

S Z K I C E
POLITYCZNO-ETYCZNE



H-50569

A-B. fil.
Set. IV

2417 - da
Gembarski
[Signature]

Fr. BACON.

SZKICE Polityczno - Etyczne

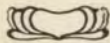
(Sermones fideles seu interiora rerum)

Serja I

Z ŁACIŃSKIEGO ORYGINAŁU
PRZEŁOŻYŁ

STANISŁAW PYROWICZ

Magister Prawa i Administracji.



WARSZAWA _____ 1909.
Druk Gazety Fanlowej, Szpitalna № 10.

Act. Tunc. 1113
959



Połączone Biblioteki WFiS UW, IFiS PAN i PTF

U.2417



3900241700000

Od tłumacza.

Dzieło, z którego wybrane ustępy w polskim przekładzie podaję publiczności, wydane zostało przez autora po raz pierwszy w roku 1597, po 'angielsku. W ćwierć wieku później Bacon zabrał się jeszcze raz do obrobienia tego przedmiotu, pogłębił go, znacznie rozszerzył i wydał w języku łacińskim w roku 1625. Z tego właśnie ostatniego wydania dokonałem niniejszego przekładu.

W dedykacji, zamieszczonej na czele oryginału, Bacon poświęca to dzieło księciu Jerzemu Buckingham i uważa je za „najlepszy owoc, jaki łaska Boża dozwoliła mu wyciągnąć z pracy jego pióra“. Wreszcie wyraża nadzieję, że „Szkice“ jego czytane będą zawsze, „dopóki na świecie żyć będą książki i literatura“.

I. O prawdzie.

Co to jest prawda? — pytał Pilat z ironją i nie myślał czekać na odpowiedź.

Jest bardzo wielu ludzi, którzy się lubują w pewnego rodzaju uporze i uważając konieczność posiadania jakichś opinii i stałych zasad za rzecz niewolniczą, wolą raczej używać zupełnej swobody w swoich myślach i czynach.

Ta sekta filozoficzna, która głosiła, że wątpi o wszystkim, wygasła już oddawna; ale spotyka się jeszcze wiele umysłów nieustalonych i niepewnych, które zdają się podlegać tejże samej manji, jakkolwiek brak im owego nerwu i treści, które posiadali sceptycy starożytni. Jeżeli jednak przez co uwierzytelniło się i uświęciło w świecie tyle kłamstw, — to bynajmniej nie przez trudności, jakie trzeba pokonać, aby odkryć prawdę, ani też skutkiem usilnej pracy, jakiej wymagają te poszukiwania, ani przez ten rodzaj jarzma, jakie prawda zdaje się nakładać na umysł, gdy ją się raz znalazło, — ale przez naturalne, acz zwyrodniałe zamilowanie samego kłamstwa.

Z pośród najpóźniejszych filozofów szkoły greckiej był jeden, który się specjalnie zajmował tą kwestją i który nadaremnie badał, dlaczego ludzie mają tak wyraźne upodobanie w kłamstwie, nawet wtedy, gdy ono nie dostarcza im pewnej przyjemności, takiej na przykład jak zmyślenia poetyckie, albo korzyści, jak kłamstwa handlujących,—lecz zdaje się jakgdyby lubili je dla niego samego.

Co do mnie, powiem tyle: Jak błyszczące światło dnia mniej sprzyja efektom teatralnym, niż słabsze światło świec i pochodni, tak samo prawda w całym swoim blasku jest również mniej przyjazna dla cudów, dla wystawy i pompy teatralnej tego świata, niż jej promienie złagodzone przez kłamstwo.

Chociaż prawda wydaje się tak szacowną, to jednak być może posiada tylko wartość perły, którą oceniamy najlepiej w jasny dzień, a nie brylantu lub karbunkułu, który daleko świetniej gra przy sztucznem oświetleniu. W każdym razie niema wątpliwości, że odrobina fikcji, zmieszana z prawdą, zawsze sprawia przyjemność. Odjęć duszom ludzkim próżne opinie, fałszywe oceny, złudne widziadła i wszystkie te chimeryczne nadzieje, któremi się karmią, znaczyłoby to, być może, wydać ich na pastwę nudom, niesmakowi, melancholji i zniechęceniu.

Jeden z największych doktorów kościoła, (którego surowość wydaje nam się przecież cokolwiek przesażoną), nazywa poezję winem szatańskim, ponieważ te złudzenia, jakimi ona napęłnia ludzką wyobraźnię, wywołują w nas pewien rodzaj upojenia; a przecież poezja jest jeszcze tylko cieniem kłamstwa. Kłamstwem zaś istotnie szkodliwym nie jest to, które jakby tylko

w przelocie przesunie się, że tak powiem, przez umysł ludzki, lecz to, które przenika weń głęboko i tam się lokuje, jednym słowem to, o którym mówiliśmy z początku.

Bez względu na to, jaką właściwie ideę o prawdzie i o fałszu mogliby stworzyć sobie ludzie przy pomocy swoich wypaczonych sądów i skłonności, prawda, która sama jedna jest sędzią dla siebie, uczy nas, że poszukiwanie, znajomość i miłość prawdy, które odpowiadają jakby jej pragnieniu, objawieniu i praktykowaniu, stanowią najwyższe dobro, jakie człowiekowi zostało udzielone.

Najpierwszą rzeczą, jaką Bóg stworzył w dniach formacji świata, było światło fizyczne,—ostatnią zaś — światło rozumu; ale jego dziełem wiecznym, właściwym dniu sabbatu, jest oświecenie samego umysłu ludzkiego.

Naprzód rozpostarł światło na powierzchni materji i chaosu, a następnie na obliczu człowieka, którego właśnie stworzył; nakoniec rozpała wiecznie najczystsze i najżywsze światło w duszach wybrańców.

Lukrecjusz, ten poeta, który potrafił nadać pewną artystyczną godność ostatniej i najbardziej dekadenckiej z wszystkich sekt, powiedział z właściwą mu elegancją: „Bardzo miłą przyjemność sprawia człowiekowi siedzącemu spokojnie na wierzchołku skały. przyglądanie się okrętowi burzą miotanemu. Również przyjemnie jest patrzeć z wysokiej wieży na dwie armje, walczące na rozległej płaszczynie, i widzieć, jak niepewne zwycięstwo przechodzi od jednej strony do drugiej. Ale niemasz przyjemności, mogącej się porównać z rozkoszą mędrca, który z wyżyn prawdy (z wyżyn, któ-

remi nikt inny nie włada i gdzie wiecznie panuje aura czysta i pogodna), spogląda spokojnym wzrokiem na kłamliwe sądy i na burze ludzkich namiętności.“ Poeta powinien był dodać, że taki widok wzbudza w nas tylko litość pobłażliwą, a nie dumę lub pogardę. Zapewne, że każdy śmiertelnik, ożywiony boskim ogniem współczucia dla bliźnich i nie mający nad sobą innego sternika oprócz prawdy, odczuwa już na tym świecie przedsmak niebiańskiej błogości.

A teraz, przechodząc od prawdy filozoficznej albo teologicznej do prawdy praktycznej, a raczej do dobrej wiary i szczerości w interesach, nie możemy wątpić (i ta zasada nie ulega zaprzeczeniu nawet u tych, którzy się od niej uchylają bezustannie), że postępowanie otwarte i zawsze prawe jest właśnie tem, co nadaje naturze ludzkiej najwięcej podniosłości i godności; że fałsz w stosunkach życia jest podobny do tych podłych kruszców, które, gdy są domieszane do złota, czynią je łatwiejszem przy obrabianiu, lecz zarazem zmniejszają jego wartość. Wszystkie te drogi uboczne i męczące upodobniają człowieka do węża, który pelza, ponieważ nie umie chodzić.

Niemasz sromotniejszej i bardziej poniżającej wady jak wiarołomstwo, i nie masz roli więcej upakarzającej, jak rola kłamcy lub krętacza, złapanegu na uczynku. Montaigne, poszukując przyczyny, dla której zarzucenie komuś fałszu stanowi tak ciężką obrazę, w ten sposób rozwiązał tę kwestję, że zwykłą sobie bystrością: „Jeśli z uwagą zastanowimy się nad tem—powiada on—przekonamy się, że kłamca jest tchórzem wobec ludzi, a zuchwalcem wobec Boga“. W istocie, czyż kłamać nie znaczy brawować przed Bogiem, a zginać się podle przed ludźmi?

Nakoniec, aby dać słuszne pojęcie o wielkości zbrodni, pochodzących z kłamstwa i fałszu, powiedzmy, że ten grzech, dopełniając miary nieprawości ludzkich, będzie ową trąbą, która zawoła ludzi na sąd Boga; napisano jest bowiem, że kiedy Zbawiciel tego świata zstąpi tu po raz ostatni, nie znajdzie już wcale dobrej wiary na ziemi.

II. O śmierci.

Ludzie obawiają się śmierci, tak jak dzieci boją się ciemności; zwiększa jeszcze podobieństwo ta okoliczność, że postrach śmierci jest podniecany w ludziach dojrzałych, przez owe przerażające bajki, któremi ich kołyszą w dzieciństwie. Nie wątpię, że głębokie rozmyślanie nad śmiercią, pojmowaną jako skutek grzechu pierworodnego i jako przejście do innego życia, — są zajęciem pobożnym i użytecznym do zbawienia; ale obawa przed śmiercią, pojmowaną jako danina, którą trzeba spłacić naturze, jest po prostu słabością.

A nawet i do rozmyślań religijnych nad tym przedmiotem wchodzi czasami zabobon i dzieciństwo. Tak na przykład w jednej z tych ksiąg, nad którymi medytują zakonnicy, aby się przygotować na śmierć, czytamy: „Jeśli najłżejsza rana na palcu może sprawiać niekiedy dotkliwe bóle, to jakąż okropną męką musi być śmierć, która jest skutkiem zepsucia i rozkładu całego ciała!“ Wniosek bardzo lichy, zważywszy, że złamanie albo wywichnięcie jednego członka przyczynia

więcej boleści, niż sama śmierć, albowiem te części organizmu które są najistotniejsze dla życia, nie są właśnie najczulsze.

Bardzo też trafnie wyraził się pewien pisarz, mówiąc po prostu jako filozof i człowiek światowy, że „aparat śmierci jest straszliwszy, aniżeli sama śmierć“. W samej rzeczy te jęki, konwulsje, bladość twarzy, smutni przyjaciele, rodzina we łzach, ponura perspektywa pogrzebu,—to wszystko czyni śmierć tak przerażającą.

Dobrze jest co do tego przedmiotu zauważyć, że niema w sercu ludzkim tak słabej namiętności, która by nie była zdolną zwyciężyć obawy śmierci. Pragnienie zemsty tryumfuje nad śmiercią, miłość nią gardzi, honor za nią wzdycha, rozpacz w niej się chroni, strach ją wyprzedza, wiara ściska ją z radością, a nawet jeśli mamy wierzyć historii rzymskiej, gdy cesarz Otto zadał sobie śmierć, żalność, która jest najslabszą ze wszystkich uczuć ludzkich, skłoniła kilku z jego najbliższego otoczenia pójść za jego przykładem. Takie postanowienie powzięli oni, jak mówią, przez czystą żalność dla swego pana i jako rzecz jedynie godną jego stronników.

Do pobudek tego rodzaju Seneka dodaje jeszcze nudę, przesyt i zniechęcenie. „Aby pogardzać śmiercią—mówi ten filozof—do tego nie potrzeba ani odwagi ani rozpacz, wystarcza tylko być zmęczonym ciągłym robieniem i przerabianiem od dawna jednych i tych samych rzeczy i być znudzonym życiem“.

Faktem również zasługującym na uwagę jest to, że zbliżanie się śmierci wywiera tak małą zmianę w silnej i szlachetnej duszy pewnych osobistości, któ-

re nie zadaly klanu samym sobie nawet w ostatnich chwilach i okazaly się godnemi siebie aż do końca. Naprzyklad ostatnie słowa cesarza Augusta byly jakby komplementem: „Liwjo! - powiedzial do swej żony — bądź zdrowa i pamiętaj o naszym małżeństwie“. Tyberjusz umierając jeszcze udawal. „Już sily go opuszczaly—pisze Tacyt—ale udawanie zostalo“. Wespazjan umarl z szyderstwem na ustach i siedząc na swojej wygodce a czując, że śmierć już obejmuje go powoli, zawolal: „Ech, zdaje mi się, że się zamieniam w boga“. Ostatnie wyrazy Galby byly czemś w rodzaju jakby wyroku: „Żolnierzu, jeśli moja śmierć wydaje ci się być użyteczną dla ludu rzymskiego, uderzaj!“, i nadstawil zaraz swoją szyję mordercy. Septymjust Sewer umarl zalatwiając jakąś sprawę: „Zbliźcie się—rzekl—i skończymy to, bo bardzo malo czasu mi pozostaje“. Tak samo bylo i z wieloma innymi. Stoi-cy zadają sobie za wiele trudu w celu wzbudzenia w ludziach pogardy śmierci, a wszystkie ich przygotowania czynią ją tylko jeszcze bardziej straszną. Ja wolę tego, który powiedzial, że „śmierć jest ostatnią funkcją i końcowym aktem, czyli rozwiązaniem życia“. Tak samo jest naturalnem umrzeć jak i urodzić się, a człowiek gdy się rodzi, cierpi prawdopodobnie więcej, niż gdy umiera. Człowiek pochwycony przez śmierć wśród wielkich planów, któremi jest głęboko zajety, nie więcej odczuwa śmierć, niż wojownik ugodzony śmiertelnie w ogniu bitwy. Największe dobro, do jakiego wzdycha dusza ludzka, jest pozbyć się uczucia bólu i śmierci samej.

Lecz szczęśliwy, tysiąckroć szczęśliwy jest ten, który osiągnąwszy przedmiot prawdziwie godny jego nadziei i usilowań, może umierając śpie-

wać jak Symeon: „*Nunc dimittis*“ i t. d. Inną korzyść zapewnia śmierć wielkiemu mężowi, gdy otwierając przed nim świątynię pamięci, stłumia odrazu wszelką zazdrość. „Tego samego człowieka—mówi Horacy—któremu wszyscy zazdroszczą, wszyscy będą kochać, skoro tylko zamknie powieki“.

III. O jedności w kościele chrześcijańskim.

Ponieważ religja ma stanowić główny węzeł społeczności ludzkiej, przeto w interesie tej społeczności należy pragnąć, aby sama religja przedstawiała prawdziwą jedność.

Spory i schizmy religijne były plagą nieznaną poganom. Powodem tej różnicy jest to, że poganizm był raczej układem obrzędów i ceremonji zastosowanych do czci bogów, niż systemem pozytywnych dogmatów i stałych wierzeń; albowiem łatwo zgadnąć czem mogła być ta wiara pogan, których kościół nie posiadał innych doktorów i apostołów, oprócz poetów. Lecz Pismo Święte, wyliczając atrybuty Boga prawdziwego, wyraża się o Nim, że jestto Bóg zazdrosny. Więc jego kult nie znosi żadnej mieszaniwy ani kompromisów.

Nam się zdaje, że możemy sobie pozwolić uczynić kilka uwag o tak ważnym przedmiocie jedności kościoła, — więc postaramy się podać wyczerpujące odpowiedzi na te trzy pytania: „Jakie byłyby korzyści

z tej jedności?“ „Jakie są istotne jej granice?“ Nakoniec „Jakiemi mianowicie środkami możnaby ją zaprowadzić?“

Co do pożytków z takiej jedności, to oprócz tego, że byłaby przyjemną Bogu (co powinno być ostatecznym dążeniem i celem wszystkich celów) zapewniłaby ona jeszcze dwa korzystne rezultaty. Pierwszy z nich odnosi się do tych, którzy pozostali dotąd po za kościołem, a drugi dotyczy tych, którzy już znajdują się na jego łonie. Zwracając się do pierwszych, to największymi ze wszystkich skandalów, jakie można pomyśleć, są bezzaprzeczenia schyzmy i herezje; są to skandale gorsze daleko niż te, co pochodzą z zepsucia obyczajów. Albowiem dzieje się w tym względzie z ciałem duchowem kościoła to samo, co z ciałem ludzkim, gdzie jedna rana i przerwanie łączności bywa często chorobą daleko niebezpieczniejszą niż zepsucie soków żywotnych. Tym sposobem najpotężniejszy powód oddalenia od kościoła tych, którzy są po za jego łonem, oraz wypędzenia tych, co się już w nim znajdują, leży w zamachach, dokonywanych przeciwko jedności. Więc gdy uczucia są nadzwyczajnie rozbieżne, słychać jak jeden woła: „Oto ten błądzi w pustyni“, inny zaś: „Nie, nie, właśnie ja jestem w przybytku“, to jest gdy jedni szukają Chrystusa w zgromadzeniach heretyków, a inni dopatrują Go na zewnętrznem obliczu kościoła, wtedy w uszach brzmia bezustannie słowa Pism Świętych: „Strzeżcie się wyjść.“ Apostoł, którego obowiązek i powołanie były specjalnie poświęcone wprowadzaniu do kościoła tych, co jeszcze znajdowali się po za nim, wyrażał się tak, przemawiając do wiernych: „Jeżeli poga nin lub każdy inny niewierny, wchodząc do waszego kościoła słyszałby was mówiących w ten sposób róż-

nemi językami, co by o was pomyślał? Czy by was nie wziął za gromadę szaleńców?“ Zapewne i ateusze nie są mniej zgorszeni, gdy ich ogłuszają hałasy dysput i sporów religijnych. To właśnie oddala ich od kościoła i pobudza do obracania w śmiech rzeczy świętych.

Chociaż tak poważny przedmiot jak ten, który nas zajmuje, zdaje się wyłączać wszelki rodzaj dowcipkowania, nie mogę się jednak wstrzymać od przytoczenia tu jednego rysu w tym rodzaju, aby dać należyte pojęcie o złych skutkach dysput teologicznych. Pewien żartowniś z powołania zamieścił w katalogu wymyślonej przez siebie biblioteki książkę, noszącą taki tytuł: „Błazeństwa i małpiarstwa heretyków“. W istocie, niema na świecie sekty, któraby nie miała jakiejś strony śmiesznej i jakiegoś małpowania sobie właściwego, które ją charakteryzuje. Extrawagancje tego rodzaju rażą przede wszystkim ludzi zmysłowych i zepsutych polityków, wzbudzają w nich pogardę i ośmielają ich aż do naigrawania się z świętych tajemnic.

Oдноśnie do tych, którzy należą już do kościoła, to wszystkie pożytki, jakie mogą osiągnąć z jego jedności zamykają się w tem jednym słowie: pokój. Wyobraża ono nieskończone dobro, gdyż ustala i wzmacnia wiarę i zapala boski ogień miłosierdzia. Co więcej, pokój kościoła przesiąka w sumienia wiernych i wypełnia je tą pogodą, która panuje na zewnątrz. Nareszcie skłania tych, którzyby się zadawali czytaniem lub pisaniem sporów i dzieł polemicznych, do zwrócenia swojej uwagi ku traktatom, tchnącym pobożnością i pokorą.

Co się tyczy granic jedności, to wiele zależy na właściwym ich określeniu. Można tu wpaść w dwie

sprzeczne ostateczności, gdyż jedni, ozywieni fałszywą gorliwością, zdają się odpychać każde słowo, zmierzające ku uspokojeniu: „Co znowu! to ten ma być mężem pokoju? Cóż jest wspólnego między pokojem a tobą? Wstań i chodź za mną.“ Pokój, najmniej ze wszystkiego, jest celem ludzi tego charakteru; im chodzi tylko o zapewnienie przewagi dla pewnej opinii i pewnej sekty, którą podtrzymują. Inni znów, podobni do Laodicejczyków, łagodniejsi na artykule religji i wyobrażający sobie, że możnaby za pomocą pewnych modyfikacji, pewnych propozycji pośrednich, wziętych z opinii przeciwnych, pogodzić zręcznie punkty na pozór najbardziej z sobą sprzeczne, — chcą, jak się zdaje odgrywać rolę arbitrów pomiędzy Bogiem a ludźmi. Trzeba unikać zarówno obu tych ostateczności, a dojść do tego celu możnaby przez wyjaśnienie i udeterminowanie w sposób jasny i zrozumiały dla wszystkich, na czem właściwie polega ten związek, którego warunki sam Zbawiciel zastrzegł w dwóch sentencjach, czyli wyrzeczeniach, na pozór jakby nieco paradoksalnych. „Ten, kto nie jest z nami, jest przeciwko nam; ten, który nie jest przeciw nam — jest z nami“. Należy zatem bardzo starannie oddzielać i doskonale rozróżniać zasadnicze podstawy religji od punktów, które mogą być uważane za zwykłe opinie, posiadające nawet wysoki stopień prawdopodobieństwa, lub za proste poglądy na sprawy porządku i dyscypliny kościelnej.

Gdyby komuś z naszych czytelników zdawało się, że my tu przerabiamy przedmiot powszedni, omówiony, i proponujemy bezużytecznie takie rzeczy, które są już wykonane, — to by się mylił, albowiem gdyby te

rozdzielenia, tak konieczne, były czynione z większą bezstronnością, znalazłyby powszechniejsze uznanie.

Spróbuję o tym ważnym przedmiocie przedstawić kilka myśli, na jakie stać mój słaby rozum.

Są dwa rodzaje sporów, mogących szarpać łono kościoła, a których trzeba zarówno unikać: jeden ma miejsce wtedy, gdy punkt, stanowiący przedmiot dysputy, jest blahy i małej wagi, zatem nie zasługujący aby się rozpalać przy dyspucie, jak to zwykle bywa, bo wtedy podstawą rozprawy jest tylko duch przeciwieństwa. Słusznie zauważył jeden z ojców kościoła, że szata Chrystusa była bez szwu, lecz odzież kościoła została upstrzona rozmaitemi kolorami,—i podał w tym względzie taką naukę: „Niech będzie różnorodność w tej odzieży, ale niech ona nie będzie rozprutą, albowiem jedność i jednokształtność są to dwie rzeczy bardzo różne“.

Inny rodzaj kontrowersji spotyka się gdy główny przedmiot dyskusji jest wielkiej wagi i gdy go zacieśniają przez masę subtelności, tak, że w argumentach, wystawianych z obu stron znajdujemy więcej zręczności i dowcipu niż treści i mocy. Często człowiek posiadający przenikliwość sądu, słysząc dwóch głupców zawzięcie dysputujących, spostrzega wkrótce, że w gruncie rzeczy obaj są jednego zdania i że się różnią między sobą tylko w wyrażeniach, — lecz ci dwaj ludzie, pozostawieni samym sobie, nie mogą dojść do zgody za pomocą jednej dobrej definicji. A więc, jeżeli pomimo najłżejszej różnicy, jaka się może zdarzyć w sądach ludzkich, znajdzie się zawsze człowiek, mający nad nimi o tyle przewagę, że zdolny jest to spostrzedz, — naturalnym będzie wniosek, że Bóg, który z wysoko-

ci niebios bada wszystkie serca i czyta we wszystkich myślach, widzi jeszcze częściej to samo zdanie w dwóch różnych twierdzeniach i raczy jednakowo przyjmować jedno i drugie, podczas, gdy ludzie, przy swojej słabości sądu, myślą, że to są opinie różne. Święty Paweł podaje najsluszniejszą ocenę kontrowersji tego rodzaju i ich skutków w następującem ostrzeżeniu i nauce: „Unikajcie – mówi on – tej nowości profanów, która spowodowała tyle wstrząśnień, i tych czczych dysput o wyrazy, co przywłaszczają sobie miano nauki“. Ludzie sami sobie stwarzają opozycję i przedmioty do sprzeczki, tam gdzie ich niema wcale; sprzeczki, której jedynem źródłem bywa zbyt wielka skłonność do wytwarzania nowych terminów. Znaczenie zaś terminów ustala się w ten sposób, że zamiast przystosowywać wyrazy do myśli, na odwrót myśl przystosowuje się do wyrazów.

Są zatem dwa gatunki pokoju i jedności, które trzeba uważać jako fałszywe. Jednemu za podstawę służy koniecznie nieświadomość, bo wszystkie kolory zgadzają się, czyli raczej mieszają się w ciemnościach. Drugi polega na prostem, formalnem i stanowczem przyjęciu dwóch mniemań, sprzecznych z sobą w punktach istotnych i zasadniczych. Prawda i błąd w punktach tej natury mogą być porównane do żelaza i gliny, z których były zrobione palce u nóg posągu, widzianego we śnie przez Nabuchondozora; jakkolwiekby je przylepiano jedno do drugich, niema sposobu aby je wcielić zupełnie.

Co się tyczy środków i rozporządzeń, skutkiem których może nastąpić jedność, ludzie wysilający się na zaprowadzenie lub utrzymanie tej jedności winni

baczyć na to, aby nie uchybić prawom miłości bliźniego lub nie gwałcić zasadniczych praw społeczności ludzkiej. Chrześcijanie posiadają dwa rodzaje mieczów, duchowny i świecki. Każdy z tych mieczów ma swoje przeznaczenie i miejsce, więc powinien być używany tylko w celu utrzymania religji. Ale w żadnym wypadku nie należy podnosić trzeciego—miecza Mahometa; chcę powiedzieć przez to, że nigdy nie należy rozpowszechniać religji za pomocą armji, ani też gwałcić sumień przez krwawe prześladowania, za wyjątkiem wypadków oczywistego zgorzenia, bluźnierstw strasznych, lub spisków na zgubę państwa, połączonych z herezjami. Jeszcze bardziej nie należy dla tych widoków i pod tymże pozorem rozniecać zaburzeń, upoważniać sprzysiężenia, pobudzać bunty, dawać miecz w ręce ludu lub używać wszelkich innych środków tej natury, do obalenia wszelkiego porządku i rządu; każdy bowiem rząd prawny był ustanowiony przez samego Boga. Używanie tych wstrętnych środków znaczy tyle co rozbijanie pierwszej tablicy prawa o drugą i uważając ludzi za chrześcijan, zapomnienie o tem, że chrześcijanie są ludźmi. Poeta Lukrecjusz, nie mogąc przenieść okropnego czynu Agamemnona, poświęcającego swoją własną córkę, woła w oburzeniu: „Tyle okrucieństwa mogła natchnąć religja!“ Lecz cóż on by powiedział na rzeź S-go Bartłomieja, spisek prochowy i t. d., gdyby te straszliwe zamachy były spełnione za jego czasów? Takie okropności zrobiłyby go sto razy bardziej epikurejczykiem i ateuszem, niż był nim w istocie; bo nawet w takich wypadkach, w których się jest zmuszonym używać miecza na usługę religji, należy to czynić z największą

szą oględnością, a środek ten staje się obrzydliwym, gdy oręż oddaje się w ręce motłochu. Pozostawmy takie środki anabaptystom i innym furjom podobnego gatunku.

Szatan popelniał bez wątpienia wielkie bluźnierstwo mówiąc: „Ja się wyniosę i będę podobny Najwyższemu“, ale bluźnierstwem stokroć jeszcze gorszem jest wprowadzać, że tak powiem, Boga na scenę i kazać Mu mówić: „Ja się zniżę i stanę się podobnym księciu ciemności.“ Czyżby było więcej usprawiedliwionem świętokradztwem poniewierać sprawę religji i zniżać się aż do popełniania lub doradzania w jej imieniu tych wstrętnych czynów, o których mówimy, jak zamachy na książąt, rzezie całego ludu, przewroty państw i rządów i t. d.? Czyż nie znaczyłoby to, że się tak wyrażę, sprowadzać Ducha Ś-go nie jako gołębia, ale raczej pod postacią sępa albo kruka i podnosić na spokojnym statku kościoła ohydną flagę, zatkaną zwykle na masztach rozbójników morskich i morderców? Tak więc przedstawia się jako najważniejsza konieczność, ażeby kościół, zbrojny w swoją doktrynę i swoje wzniosłe dekrety, książęta ze swoim mieczem i nakoniec ludzie oświeceni światłem teologii i filozofji moralnej, porozumieli się wspólnie i połączyli w celu potępienia i oddania na zawsze na pastwę ognia piekielnego wszelkich czynów takiej natury, jak również wszelkiej doktryny, któraby chciała je usprawiedliwiać; – i to w znacznej mierze już jest spełnione. Niemasz wątpliwości, że przy każdej rozprawie o kwestjach religijnych trzeba mieć zawsze na pamięci to ostrzeżenie i radę apostoła: „Gniew ludzki nie może dokonać sprawiedliwości boskiej.“

Zakończymy ten rozdział przez godną pamięci uwagę jednego z ojców świętych; zawiera ona w sobie zarazem bardzo naiwne wyznanie: „Ci, mówi on, którzy utrzymują, iż należy gwałt zadawać sumieniom, mają w tem jedynie swój własny interes, a taki obrzydliwy dogmat jest dla nich tylko środkiem do zaspokojenia swoich ohydnych namiętności“.

IV. O zemście.

Zemsta jest pewnym rodzajem sprawiedliwości dzikiej i barbarzyńskiej. Im więcej bywa naturalną, tem więcej prawo powinno się starać o jej wytępienie. Gdyż w samej rzeczy, pierwsza krzywda obraża prawo, ale zemsta znosi je niejako i podstawia się w jego miejsce. Istotnie, mszcząc się, jest się, co najwyżej, tylko równym swojemu nieprzyjacielowi, podczas gdy przebacząc mu, pokazujemy się wyżsi nad niego; przebaczać i ulaskawiać jest to rola właściwa księciu. „Prawdziwą chwałą dla człowieka, jest gardzić obrazą”—powiedział Salomon. Przeszłość już minęła, jest nieodwołalną, — a dla mędrców wystarcza myśl o teraźniejszości i przyszłości. Więc zajmować się zbyt wiele przeszłością, to znaczy tracić czas i dręczyć się bezużytecznie. Nikt nie zadaje drugiemu krzywdy dla samej krzywdy, lecz dla przyjemności, dla korzyści lub dla zaszczytu, jakie spodziewa się stąd osiągnąć. Dlaczegoż więc miałbym się gniewać na człowieka za to, że on swoją osobistość więcej kocha niż moją? Przypuśćmy nawet człowieka złego charakteru, który obra-

za mnie bez żadnego celu i przez prostą złośliwość;— więc dobrze! za cóż miałym się na niego gniewać? Widocznie ten człowiek posiada naturę cierni lub ostu, które drapią i kołają, ponieważ niemogą robić inaczej.

Najbardziej usprawiedliwiony rodzaj zemsty pochodzi z krzywdy, na którą ustawy nie dają lekarstwa. Ale w takim razie trzeba się mścić z pewną roztropnością i w taki sposób, żeby nie popaść pod kary zagrożone w prawie, gdyż inaczej twój nieprzyjaciel będzie mieć zawsze przewagę nad tobą, a ty otrzymasz dwa ciosy, zamiast jednego.

Są osoby, które pogardzają zemstą tajemniczą i wolą, ażeby ich nieprzyjaciel wiedział, z kąd pochodzi uderzenie. Ten rodzaj zemsty przedstawia bezwątpienia najwięcej szlachetności, bo wtedy można być pewnym, że jeśli obrażony się mści, to czyni to nietyle dlatego, że się lubuje w samej rozkoszy zemsty i dla oddania ciosu, niż dlatego aby napastnika zmusić do żalu. Razy zaś zadawane przez duszę podłą i wiarołomną są podobne do strzał, wypuszczanych w nocy.

Pewne odezwanie się Kosmy Medyceusza, księcia florenckiego, w kwestji przyjaciół zdradliwych lub niedbałych, ma w sobie coś ponurego i złowrogiego, gdyż urazy tego rodzaju wydawały mu się nie do przebaczenia. „Prawo boskie — mówił — zaleca nam przebaczać naszym nieprzyjaciółom, ale bynajmniej nie nakazuje przebaczać naszym przyjaciółom.“

Hiob przemawiał bezwątpienia w lepszym duchu: „Czyż to nie z ręki Boga mamy te wszystkie dobra, których używamy? Czyż więc nie powinniśmy z tej samej ręki przyjąć i nieszczęść, jakie znosimy?“ Tak samo powinno też być z przyjaciółmi, którzy nas

opuszczają, albo zdradzają. Każdy człowiek, który przemyśla o zemście, otwiera tylko swoją ranę, chociaż sam upływ czasu byłby ją zamknął.

Zemsty, przedsiębrane za jakąś sprawę powszechną, bywają prawie zawsze szczęśliwe, na co mamy dosyć dowodów w powodzeniach spisków, zawiązanych dla pomszczenia śmierci Juljusza Cezara, Pertinaxa i Henryka III, króla francuzkiego; lecz z zemstą prywatną rzeczy się mają nieco inaczej. Powiedzmy wszystko: ludzie mściwi, których przeznaczenie jest podobne do losu czarowników, zaczynają od tego, że robią wielu nieszczęśliwych, a w końcu są nieszczęśliwi sami.

V. O przeciwności.

Jedną z najpiękniejszych myśli Seneki, myśli przedstawiającej prawdziwie stoicką wielkość i wzniosłość, jest następująca: „Dobra pochodzące z pomyślności mogą w nas wzbudzać tylko pożądania; ale dobra właściwe przeciwności powinny obudzać nasz podziw.“ Zaiste, jeśli mamy nazywać cudem wszystko, co rządzi naturą, to właśnie w przeciwności najwięcej ich widzimy. Inna myśl, jeszcze wznioślejsza od poprzedniej, a nawet zbyt wzniosła jak dla poganina, jest ta: „Najwspanialsze i najpiękniejsze widowisko dla ludzi, gdy w jednej i tej samej osobie znajdujemy połączenie słabości człowieczej i pewności Boga“.

Ta myśl miałaby właściwsze miejsce w poezji, bo do tego rodzaju zdają się należeć uczucia tak wzniosłe. Jakoż poeci nie zaniedbali jeszcze całkiem tego szlachetnego przedmiotu; właśnie owa pewność zdaje się być wyobrażoną w jednej dość dziwnej fikcji starożytnych poetów; kryje się w niej pewna tajemnica, która widocznie odnosi się do usposobienia duszy, przedstawiającego wielką analogję z umysłem prawdziwego chrześcijanina. Otóż według zmyślenia

poetów, Herkules w jakiejś wyprawie, przedsięwziętej dla oswobodzenia Prometeusza (który uosabia naturę ludzką), przebył ocean w glinianem naczyniu. Ta alegorja dość żywo maluje ową odwagę, która pochodzi z natchnienia chrześcijaństwa, czyni człowieka zdolnym rzucać się w wątlym statku na spieniony ocean życia i śmiało stawiać czoło burzom niezliczonych namiętności ludzkich.

Ale trzeba raz już zejść z tych wyżyn, więc powiedzmy poprostu, że cnotą właściwą powodzeniu jest umiarkowanie, cnotą zaś odpowiednią w przeciwności jest siła duszy, która wymaga więcej braterstwa niż inne cnoty moralne.

Pomyślność jest to rodzaj błogosławieństwa zapowiadanego przez Stary Testament, przeciwność zaś jest błogosławieństwem, które nam Nowy Zakon obwieszcza, jako szczególniejszy znak łaski boskiej. A nawet i w Starym Testamencie czytamy, że Dawid wygrywał na swojej harfie tyleż pieśni smutnych co i wesolych, oraz że pędził Ducha Świętego daleko więcej się ćwiczył w malowaniu udręczeń Hioba, aniżeli świetnych pomysłów Salomona.

Można też zauważyć w utworach malarstwa lub haftu, że obraz wesoly, wykonany na tle smutnem i ciemnem, jest przyjemniejszy dla oka, niż obraz smutny na tle wesołem i jasnem. Otóż to samo, co tu mówimy o rozkoszy dla wzroku, należy zastosować i do rozkoszy serca.

Z tego punktu widzenia cnota ma podobieństwo do tych substancji pachnących, które po sproszkowaniu lub spaleniu wydają woń miłszą; pomyślność bowiem odslania lepiej wady, przeciwność zaś cnoty.

VI. O udawaniu, obłudzie i sztuczności.

Udawanie jest tylko fałszywym obrazem polityki lub roztropności: trzeba bowiem mieć wiele siły, jednocześnie w umyśle i w charakterze, ażeby ocenić na pewno, kiedy wypada mówić prawdę i ażeby mieć odwagę wypowiedzieć ją wówczas. Najgorsi zatem politycy, cokolwiekby o nich można było powiedzieć, są tacy, którzy najwięcej udają.

„Liwja—pisze Tacyt—była doskonale przyuczona do zręczności, czyli polityki swego małżonka, i do udawania jego syna“;—z kąd widzimy że ten historyk przyznaje zręczność i prawdziwą politykę Augustowi, Tyberjuszowi zaś tylko udawanie. Dalej, Mucjusz, zachęcając Wespazjana do pochwylenia oręża przeciwko Witeljuszowi, rzekł do niego: „Nie będziemy musieli w tem starciu walczyć przeciw wielkiej bystrości Augusta, ani też przeciw oględności i głębokiemu udawaniu Tyberjusza“.

Zdolności, stanowiące zasadę prawdziwie zręcznej polityki, wielce się różnią od tych, od których zależy

powściągliwość albo udawanie, i nie należy ich mieszać z sobą. Kiedy człowiek posiada dość przenikliwości i trafności sądu, aby wiedzieć odrazu co powinien odsłonić, co ma ukryć całkiem, a co pokazać tylko w części, oraz do jakich osób i przy jakich sposobnościach może się otworzyć, to w tem jest rodzaj talentu, właściwy mężowi stanu, który Tacyt nazywa słusznie sztuką życia; — człowiek, mówię, posiadający taką zdolność, rzadko potrzebuje udawać, a udawanie byłoby dla niego tylko kłopotem i małostką, która często stanowiłaby przeszkodę w jego zamiarach; kto zaś nie jest obdarzony podobną bystrością, widzi się w konieczności uciekać się do ukrywania i udawania.

W istocie, jeśli człowiek nie potrafi zmieniać swych sposobów, ani uczynić wyboru pomiędzy temi, jakimi rozporządza, najlepsza rzecz jaką wtedy może uczynić, jest obierać drogi najbezpieczniejsze i wogóle trzymać się ubitych szlaków; bo krótkowidze muszą chodzić powoli. Widzimy powszechnie, że osoby bardzo biegłe i posiadające istotny talent, mają sposób obejścia się prosty i otwarty, czemu zawdzięczają reputację prawości i szczerości; ale przy tem, jak dobrze tresowane konie, umieją w właściwem miejscu zrobić zwrot lub przystanąć, a w tej szczupłej liczbie wypadków, gdzie trochę udawania okazuje się niezbędnem, już sama opinja, jaką się ma o ich otwartości i dobrej wierze, czyni ich nieprzeniknionymi.

Sztuka odsłaniania i ukrywania się, może się przejawiać w trzech sposobach albo stopniach. Pierwszy, to człowiek powściągliwy, dyskretny i milczący, który nie dopuszcza nikogo zbyt blisko i nikomu nie pozwoli się odgadnąć. Drugi, jest to taki rodzaj udawania, który nazwałbym negatywnym; widzimy tu człowieka,

któremu za pomocą pewnych zwodniczych oznak i wskazówek udaje się przedstawiać całkiem innym, niż jest w rzeczywistości. Trzecim stopniem jest udawanie pozytywne, czyli twierdzące, właściwe takiemu, który oszukuje świadomie, i wydaje się formalnie za innego niż jest; jest to obłuda lub sztuczność w właściwym znaczeniu.

Pierwszy z tych trzech stopni jest cnotą u spowiednika, i faktycznie człowiek dyskretny odbiera mnóstwo zwierzeń, gdyż nikt niema ochoty odkrywać się przed gadulą lub wścibskim, ale poszukuje w tym celu męża, którego dyskrecja jest znaną. Tak jak spowiedź sakramentalna jest nie tylko wyznaniem, za pomocą którego chce się pozyskać jakąś korzyść, ale raczej ulgą dla człowieka, potrzebującego oczyścić swoje sumienie,—tak samo człowiek, dochowujący tajemnicy i znany z tego, dowiaduje się o bardzo wielu rzeczach, które mu opowiadają, więcej dlatego, aby się uwolnić od ciężaru własnych myśli, niż dlatego aby mu je zakomunikować i o nich go objaśnić. Jednym słowem, posiadanie tajemnic jest udziałem i wygraną dyskrecji. Nagość duszy jest równie nieprzyzwoita jak i nagość ciała; nie wielka zaś nawet doza powściągliwości w mowie, w manierach i czynach, wzbudza szacunek. Ludzie dużo mówiący, są prawie zawsze próżni i łatwowierni, a ten, który zbyt prędko wypowiada to, co wie, z taką samą łatwością wygada i to, czego nie wie. Należy przeto uważać, że wzwyczajenie do tajemnicy jest środkiem politycznym, jako też i cnotą moralną; ale nie trzeba przytem, aby twarz uprzedzała język i odkrywała to, o czem on chce zamilczeć.

Byłoby wielką słabością pozwolić się przeniknąć przez swoje gesta, przez swoje zachowanie się i przez

ten rodzaj zdrady, którą popelnia twarz niedyskretna. Wiemy albowiem, że wskazówki tej natury obserwują się zwykle daleko baczniej i że im wierzymy więcej niż słowom.

Drugi zaś stopień, który nazwałem udawaniem negatywnem, występuje często jako naturalne i nieuniknione następstwo dyskrecji, tak dalece, iż człowiek, który chce dochować tajemnicy, musi trochę udawać. Ludzie są zbyt przebiegli na to, aby mieli pozwolić nawet najpowszechniejszemu z pomiędzy nich pozostać zupełnie obojętnym wśród przeciwnych sobie stronnictw, doskonale utrzymać swoją tajemnicę i nie stracić ani na chwilę równowagi. Kiedy chcą przeniknąć serce takiego człowieka, zarzucają go podstępными pytaniami, macają go ze wszystkich stron i tak nim obracają, że nareszcie, wcześniej lub później, widzi się zmuszonym odkryć się trochę i wprowadzić ich na właściwą drogę przez swoje odpowiedzi,—chyba, że musiałby zachować uparte i odpychające milczenie. W tym ostatnim wypadku potrafią odgadnąć jego tajemne uczucia z samego milczenia, równie dobrze, jakby mogli dojść do tego z jego wynurzeń. Nie można długo wojować odpowiedziami dwuznacznymi, wygłaszanymi w stylu wyroczeni i w końcu trzeba zawsze dać objaśnienia jaśniejsze. Tak więc, rzeczą jest niepodobną zachować przez dłuższy czas tajemnicę, nie dopuszczając się pewnego udawania; wtedy jest ono tylko skutkiem, zależnym od samej dyskrecji, jak to już wyżej powiedzieliśmy.

Trzeci nakoniec stopień, na którym stoi obluda pozytywna i sztuczność, czyli oszustwo, jest najbardziej występnym, a najmniej politycznym ze wszystkich

trzech. Wyjątek stanowią sprawy największej wagi i pewne, dość zresztą rzadkie wypadki.

W następstwie, sztuczność i oszustwo zamienione w nałóg stanowią wadę, która wynika z przyrodzonej fałszywości, z bojaźliwości charakteru albo też z jakiego innego wielkiego braku. Ta zaś wada i konieczność, zmuszająca do ukrywania czegoś, sprawia, że się używa często oszustwa nawet odnośnie do wszystkiego i bez istotnej potrzeby, jedynie aby nie wychodzić z wprawy.

Do udawania i oszustwa przywiązane są trzy wielkie korzyści, a pierwszą jest uspienie czujności przeciwników i pochwycenie ich znienacka. Kiedy zamiary czyjeś są już powszechnie wiadome, to odkrycie wywołuje, że tak powiem, alarm pomiędzy jego przeciwnikami, którzy wtedy zbiegają się, aby mu zagrozić drogę.

Drugą korzyścią jest zapewnienie sobie odwrotu w przypadkach niepowodzenia; bo ogłaszając otwarcie swoje zamiary, obowiązujemy się w pewnej mierze do zwycięstwa, pod karą utraty reputacji. Trzecią zaś jest to, że możemy tym sposobem łatwiej odkryć zamiary innych. Gdy ktoś zdaje się postępować otwarcie i z ufnością, nie skaczą mu do oczu, pozwalają mu iść dokąd chce, a w zamian za jego mowy, pełne na pozór swobody i naiwności, wyjawiają mu chętnie swoje własne myśli. To właśnie twierdzi pewne przysłowie hiszpańskie, nieco łotrowskie: „Powiedz śmiało kłamstwo, a wydrzesz prawdę”,—tak, jak gdyby nie było innego środka, prócz podstępu, dla dokonania takiego odkrycia.

Ale powyższe trzy korzyści równoważą się z trzema nasępującymi niedogodnościami, z których pierwsza polega na tem, że udawanie i oszustwo są zawsze ozna-

kami bojaźni, a ta we wszelkich sprawach powoduje chybienie celu, lub osiągnięcie tego celu za późno. Drugą niedogodnością, wynikającą z podstępu, jest to, że wyradza on wątpliwości i niepewność w umysłach osób, któreby ci pomagały, gdybyś był mniej skrytym lub sztucznym, tym zaś sposobem człowiek zostaje zredukowanym prawie tylko do własnych sił i pozbawia się współdziału innych.

Trzecia zaś niedogodność pochodzi stąd, że człowiek podstępny i udający traci najpotężniejsze i najpotrzebniejsze narzędzie do działania, a mianowicie kredyt i zaufanie u innych. Najlepszy temperament i najlepsza kombinacja w tych rzeczach byłyby takie, ażeby posiadać zarazem reputację szczerości, zwyczajenie do zachowania tajemnicy, zdolność udawania w potrzebie, a nawet zdolność do oszukiwania,—kiedy już niema innego wyjścia.

VII. O rodzicach i o dzieciach.

Ta radość tak słodka, jaką ojcowie i matki odczuwają na widok swoich dzieci albo na myśl o nich, pozostaje zawsze wewnętrzną i ukrytą, zarówno jak obawy i przykrości, jakich doświadczają z powodu dzieci; nie mogą wyrazić swych rozkoszy, a nie chcą odkrywać swych trosk. Przyjemność pracowania dla swoich dzieci łagodzi wszystkie trudy; ale z drugiej strony niepowodzenia, jakie spotykamy w życiu, są daleko więcej dla nas gorzkie i zmartwienia wydają się nam bardziej dolegliwe przez myśl o dzieciach. One nam przyczyniają kłopotów i niepokojów w życiu, lecz za to łagodzą myśl o śmierci i czynią ją mniej straszną. Uwiecnić się przez swoje dzieci, przez swój ród jest korzyścią, którą posiadamy wspólnie ze zwierzętami; ale uwiecznić się przez swoją sławę, przez świetne zasługi i przez użyteczne instytucje, które pozostawiają po sobie długą pamięć,—ta prerogatywa jest wyłącznie właściwą człowiekowi.

Widzimy także, że najpamiętniejsze dzieła i najpiękniejsze urządzenia zostały dokonane przez ludzi,

którzy nie mieli dzieci i których jedynem przywiązaniem zdawało się być pragnienie, aby dobrze wyrazić obraz swojej duszy lub swego genjuszu,—obraz, który powinien ich przeżyć wówczas, gdy ciało ich podlegnie zniszczeniu. Tym sposobem ludźmi, którzy się najczęściej zajmują potomnością, są właśnie tacy, którzy wcale nie mają potomstwa.

Ci, co pierwsi przyczynili się do podniesienia swego rodu, bywają zwykle zanadto pobłażliwi dla swoich dzieci. Uważają, iż one nie tylko mają przeznaczenie uwiecznić ród, ale jeszcze, że one będą spadkobiercami ich sławnych czynów i dzieł; patrzą na nie zarazem jako na swoje dzieci i swoje kreatury.

Ojcowie i matki, mający większą liczbę dzieci, rzadko kochają je zarówno; zawsze znajdzie się jakaś predylekcja, najczęściej niesprawiedliwa i źle umieszczona, nadewszystko u matek, i ztąd to pochodzi zdanie Salomona: „Mądry syn jest dla ojca przedmiotem radości, ale zły syn jest dla swej matki źródłem wstydu i udręczenia“. Widzimy też w liczniejszych rodzinach, że ojciec i matka okazują więcej względów starszym, a znów najmłodsze dzieci bywają dla nich rozkoszą,—te zaś co przyszły na świat w środku, są jakby zapomniane, chociaż zazwyczaj wychodzą lepiej niż inne.

Skąpstwo rodziców względem własnych dzieci jest wadą nie do przebaczenia; ono je zniechęca, upadla, pobudza do oszukiwania i do przebywania w złych towarzystwach. Później, gdy raz już zostają panami swojego majątku, wpadają w sknerstwo albo w przesadny zbytek, rzucają się na nadmierne wydatki, które

prędko doprowadzają je do ruiny. Co do tego, rodzice, postępując rozumnie, powinni dbać raczej o zachowanie swojej naturalnej powagi, niż o kiesę.

Jest bardzo nierozsądnym zwyczajem u niektórych rodziców, nauczycieli i domowników, wyrabiać i podtrzymywać między braćmi pewną emulację, która w późniejszym wieku wyradza się w niezgodę i mąci spokój rodzinny.

Włosi czynią małą różnicę w miłości pomiędzy swojemi dziećmi, synowcami, lub innymi blizkimi krewnymi; byle tylko pochodzili z tej samej krwi, nie troszczą się już, czy należą do linii prostej lub pobocznej. Naprawdę to i natura nie robi tu zbyt wielkiej różnicy; widzimy nawet dość często, że dana osoba jest więcej podobną do swego wuja lub innego blizkiego krewniaka, niż do swego ojca, co zdaje się zależeć od jakiegoś przypadku.

Trzeba starannie i bardzo wczesnie cały plan wychowania skierować do tego stanu, czyli rodzaju życia, do którego dzieci są przeznaczone i zrobić samemu za nie ten wybór, — gdyż w młodym wieku są one bardziej giętkie i pojętne. Niema też absolutnej konieczności, aby wybór dokonywany był według ich naturalnych skłonności i w przypuszczeniu, że mu się powiedzie lepiej w tym rodzaju, do którego mają więcej pociągu. Jednakże, kiedy się spostrzeża w dziecku nadzwyczajną zdolność i łatwość do pewnych nauk, ćwiczeń lub zajęć, trzeba wtedy iść za temi wskazówkami, zamiast stawiać się wpoprzek naturze i tej skłonności, która je prowadzi. Ale, ogólnie mówiąc, najrozsądniejszą zasadą w tym względzie jest następująca:

„Wybierajcie zawsze to, co jest najlepsze, a później nawyknienie uczyni je przyjemnem i łatwem“.

Z pomiędzy dzieci, młodszy zwykle bywają lepszymi ludźmi, ale rzadko (że nie powiem nigdy) udają się dobrze, jeśli na ich korzyść starsi zostali wydziedziczeni.

VIII. Małżeństwo i celibat.

Ten, kto ma żonę i dzieci, dał zakładników losowi; stanowią one bowiem zawalę i przeszkody do wielkich przedsięwzięć, bez względu na to, czy nas do owych zamiarów pobudza cnota, czy występpek. W każdym razie, nie ulega wątpliwości, że najpiękniejsze dzieła i najużyteczniejsze instytucje zostały założone przez bezżennych, albo też przez ludzi, którzy nie mając dzieci, poślubili, że tak powiem, dobro ogółu i jemu poświęcili wszystkie swoje uczucia. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się jednak, że właśnie ojcowie mający dzieci powinni by się gorliwiej zajmować tą przyszłością, której mają przekazać swoich drogich zakładników.

Widzimy także sporą liczbę bezżennych, których wszystkie myśli kończą się na ich własnej osobie i którzy patrzą, jak na czyste szaleństwo, na te wszystkie troski i kłopoty, jakie sobie zadajemy na korzyść tego czasu, gdy nas samych już nie będzie.

Inni uważają żonę i dzieci za kosztowny wyda-

tek, a nawet pomiędzy najbogatszymi celibatarjuszami jest dużo takich, którzy pyszną się tem, że nie mają dzieci; pochlebiają sobie, że tym sposobem wydają się bogatszymi. Zapewne musieli słyszeć, jak ktoś nazywał pana N. bogatym a ktoś drugi odpowiedział: „Prawda, ale ma wiele dzieci“, rozumiejąc, że ta okoliczność zmniejsza fortunę.

Pobudką, która najczęściej skłania do celibatu, jest zamiłowanie niezależności. Spotykamy to nadewszystko u pewnych osób, zakochanych w sobie samych, u hypochondryków, podejrzliwych i tak dalece wrażliwych na najłżejszy przymus, że są prawie gotowi uważać swoje podwiązki za łańcuchy. Za to pomiędzy celibatarjuszami znajdujemy zazwyczaj najlepszych przyjaciół, najlepszych nauczycieli i najlepszych służących, ale nie najlepszych poddanych, gdyż zbyt łatwo przenoszą się z miejsca na miejsce, i wogóle w tej kategorii ludzi zdarza się najwięcej zbiegów.

Celibat przystoi duchownym; gdy się ma u siebie staw do napełnienia, nie pozwala się wtedy chętnie aby woda uchodziła do sąsiadów, a gdy miłosierdzie jest zanadto zatrudnione w domu, nie może się już rozpraszać na zewnątrz. Jest dość obojętną rzeczą, czy sędziowie i inni urzędnicy są żonaci lub nie, bo jeśli człowiek z tej klasy jest łatwy do zepsucia, to on będzie mieć takiego służącego, który jest daleko chciwszy, niżby nią była jego żona. Co do żołnierzy, to z historii widzimy, że generałowie przemawiając do nich w celu zagrzania ich do bitwy, zawsze im przywołują na pamięć wspomnienia żon i dzieci. Zatem gotów byłbym wierzyć, że pogarda małżeństwa u Turków,

czyni właśnie ich wojowników mniej odważnymi i zdecydowanymi.

Zresztą, żona i dzieci są, że tak powiem, wieczną szkołą ludzkości; a chociaż wogóle bezzenni są więcej miłosierni niż ludzie żonaci, bo mają mniej ciężarów na głowie, to z drugiej strony bywają oni okrutniejsi, surowsi, twardsi i zdolniejsi do wykonywania obowiązków inkwizytora, ponieważ mają wokoło siebie mniej przedmiotów, któreby w ich sercu mogły często rozbudzać uczucie czułości. Osoby temperamentu spokojnego i poważnego, zamiłowane w swoich przyzwyczajeniach i przez to samo posiadające pewien charakter stały, są zazwyczaj dobrymi mężami. To też legenda głosi o Ulyssesie, że wolał swoją staruszkę, niż nieśmiertelność.

Zbyt często kobiety skromne, nadęte zasługą tej skromności i dumne ze swojej strasznej cnoty, miewają charakter przekorny i nieprzystępny. Kobieta zwykle jest tylko o tyle wierną, skromną i uległą swojemu małżonkowi, o ile wierzy w jego roztropność; nigdy zaś nie poweźmie o nim tej opinii, jeśli tylko spostrzeże, że jest zazdrosny. Kobiety są kochankami młodych ludzi, towarzyszkami mężów dojrzałych i mamkami starców; tym sposobem nigdy nie braknie pozoru do żeniaczki, skoro przyjdzie fantazja. Jednakże starożytni nie zapomnieli zaliczyć do grona mędrców tego, który zapytany raz, w jakim wieku trzeba się żenić, odpowiedział: „Kiedy się jest młodym, to jeszcze za wcześnie, a na starość już za późno.“

Pospolicie się zdarza, iż najgorszymi mężami bywają tacy, którzy mają najlepsze żony; może to dlatego, że trudny charakter mężów nadaje większa war-

tość grzeczności i uprzejmości, jakie od czasu do czasu świadczą żonom, albo też że one czynią sobie chwałę z własnej cierpliwości. To się najczęściej trafia, kiedy taki nieznośny małżonek był przez nie sam wybranym przeciw zdaniu rodziców; wtedy bowiem chcą usprawiedliwić swoje szaleństwo i nie dać dowodu przeciwnego.



IX. O zawiści.

Ze wszystkich afekcji duchowych są dwie tylko, którym przypisuje się powszechnie moc rozpalania i czarowania ludzi, to jest miłość i zawiść. Podstawą obu tych namiętności są gwałtowne pożądanja; obie wytwarzają nieskończoność sądów fantastycznych i najdziwniejszych sugestji. Jedna i druga działają za pośrednictwem oczu i w nich się malują; wszystkie te okoliczności mogą się właśnie przyczyniać do olśnienia, jeśli wogóle skutki tego rodzaju mają być rzeczywiste. Wiadomo także, iż Pismo Święte nazywa zawiść złem okiem, astrologowie zaś niepomyślne wpływy gwiazd kwalifikują jako złe oczy. Każdy bowiem przyzna, że w chwili gdy zawiść wydaje swoje zgubne skutki, działa ona przez oczy i przez jakiś rodzaj ejakulacji, albo promieniowania.

Posunięto nawet obserwacje w tym przedmiocie aż do zaznaczenia, że chwile, w których oko zawistne zadaje ciosy najstraszniejsze, są właśnie te, kiedy osoba, będąca celem zawiści, tryumfuje w zbyt żywym poczuciu swojej własnej chwały; to właśnie zaostrza

w pewnym stopniu te ciosy. Trzeba też jeszcze uwzględnić, że w takim stanie wylania, w jakim znajduje się osoba, będąca przedmiotem zawiści, jej zmysły kierują się więcej na zewnątrz i idą, że tak powiem, naprzeciw razów przeznaczonych jej przez zawistnika.

Chociaż te, nader subtelne spostrzeżenia, zasługują na to, ażeby im dać miejsce w traktacie, do którego z natury rzeczy należą, zostawimy je chwilowo na stronie i postaramy się rozwiązać w sposób zadawalniający trzy następujące kwestje: 1-o jakie to osoby są najwięcej usposobione do zawiści względem innych? 2-o jakie osoby są najczęściej wystawione na cel zawiści? i 3-o jaką różnicę należy zaznaczyć pomiędzy zawiścią publiczną a prywatną?

Człowiek bez zasługi zawsze zazdrości zasług innym, bo dusza ludzka żywi się albo swoim własnym dobrem, albo cudzem złem i skoro brakuje jej pierwszego pokarmu, nasycą się drugim. Każdy, co widzi z rozpaczą, że nie osiągnie nigdy takiego stopnia talentu albo cnoty, jaki posiada ktoś inny, gani go ile tylko może, aby go zniżyć, przynajmniej na pozór, do swojego poziomu.

Wszyscy ludzie bardzo ciekawi i lubiący się zbytnio mieszać do cudzych spraw, są powszechnie zawistni; cała bowiem ruchliwość jakiej się poświęcają aby się wmieszać w cudze interesy, służy im tylko do tem lepszego załatwienia własnych. Muszą przeto znajdować w tem zajęciu przyjemność, lubią obserwować cudze błędy, chwytając ich śmieszności i z tego widoku robić sobie pewien rodzaj komedji.

Człowiek, który jest oddany tylko własnym sprawom, rzadko odczuwa zawiść względem innych. Zawiść jest to namiętność ruchliwa, gatunek latawca,

który zwykle nie trzyma się domu; wszyscy ciekawi są złośliwi.

Ludzie znakomitego urodzenia prawie zawsze są zawistni względem ludzi nowych, gdy widzą jak ci się wznoszą, ponieważ wtedy zdaje im się, że ich odległość od tych ostatnich zmniejsza się. Jest to złudzenie, podobne temu, jakiego doznajemy czasem w stosunku do przedmiotów widzialnych. Jeżeli naprzykład ktoś się zbliża do nas gwałtownie, a my stoimy w miejscu lub posuwamy się wolniej, zdaje nam się wtedy, że się cofamy.

Osoby bardzo brzydkie lub bardzo niezgrabne, eunuchy, starcy i bękarty, bywają zazwyczaj zawistni, gdyż ludzie dotknięci pewną wadą nieuleczalną, którzy zwątpili już o możliwości poprawienia swego losu, siłą się, aby poniżyć los innych. Chyba, że owe naturalne lub przypadkowe wady łączą się z duszą szlachetną i bohaterską w mężu, który umie obrócić je na swoją korzyść, staje się pewnego rodzaju cudem i o którym musimy powiedzieć: „A jednak to ten eunuch, albo ten kulawy, dokonali tak wielkich rzeczy!“ Taki właśnie charakter posiadał eunuch Narses, oraz Agesilaos i Tamerlan, którzy byli kulawymi.

To samo zdarza się u ludzi, którzy po długich nieszczęściach zdołali z nich się podnieść. Niezadowoleni ze wszystkich swoich współczesnych, uważają oni nieszczęścia, spotykające innych, za rodzaj kompensaty i wynagrodzenia za te, które sami przecierpieli.

Tacy, których zbytńia żądza pochwał i wszelkiego rodzaju sławy popycha do szukania sposobności odznaczenia się w rozmaitych rodzajach, są z konieczności zawistni. Ci natrafiają na przedmioty zawiści na każdym kroku, bo przecież trudno, aby nikt nie przewyż-

szyl ich w tem lub owem, do czego oni mają pretensję. Cesarz Hadrjan żywił śmiertelną zazdrość względem wszystkich malarzy, rzeźbiarzy, architektów i t. d., bo w tych wszystkich sztukach uważał się za geniusza.

Nakoniec największa część ludzi zazdrości swoim krewnym, kolegom, współwychowañcom, widząc jak się podnoszą w karjerze i odznaczają. Uważają wzniesienie się współzawodnika za powód do zarzutów, stanowiący między nimi a nim upokarzającą różnicę, którą ciągle mają na myśli; uczucie to jest bezustannie podniecane rosnącą reputacją rywala. Zawieść Kaina przeciw Ablowi była tem więcej podłą i zbrodniczą, że w chwili, gdy ofiara jego brata była milej przyjętą, nikt nie był świadkiem tego zdarzenia.

Zwracając się do tych, którzy są mniej lub więcej wystawieni na zawieść, zaznaczamy tutaj, że gdy wznoszą się ludzie nadzwyczajnej zasługi, to ci mniej potrzebują obawiać się zawieści, ponieważ wszyscy są przekonani o tem, że taki los im się należał; najpowszechniej wzbudzają zawieść nagrody i szczodroblewości, a nie prosta splata długu.

Nadto, o tyle tylko zazdrościmy innym, o ile z nimi się porównujemy; gdzie niema porównania, tam nie może być zazdrości. Dlatego to królom nie zazdroszą ich poddani, tylko inni królowie. Trzeba też zauważyć, że ludzie z małą lub mierną wartością bywają częściej wystawieni na zazdrość w początkach swojej fortuny niż w dalszym ciągu; przeciwnie zaś się dzieje z osobami wybitnej zasługi. Chociaż ich zasługa pozostaje zawsze ta sama, lecz jej blask się zmniejsza, a oczy przyzwyczajają się powoli do niego, nie licząc jeszcze, że prędzej lub później zaciemnia się przez nowoprzybyłych działaczy, którzy ukazują się na scenie.

Wywyższenie ludzi świętego urodzenia jest mniej źle widzianem, niż ludzi nowych. Zdaje się, iż wynosząc się, korzystają oni tylko z prawa, przywiązanego do ich urodzenia, a nadto, ich fortuna nie przedstawia się zbyt większą skutkiem tych odznaczeń; zawiść zaś podobną jest pod tym względem do promieni słońca, które grzeją raczej wzgórze niż płaszczyznę. Również ci, którzy idą w górę powoli, są rzadziej przedmiotem zawiści, niż ci, co powstają odrazu, jakby za jednym skokiem.

Kiedy zaszczyty łączą się z obowiązkami, wymagającymi trudnych i przykrych prac i niebezpieczeństw, ci, którzy ich używają, są mniej narażeni na zazdrość; ocenia się bowiem, że te zaszczyty kosztują ich bardzo drogo, czasem nawet ich się żałuje, a współczucie ulecca z zazdrości. Więc też najrozsądniejsi i najsprytniejsi z ludzi, podniesionych do wysokich godności, afektują ciągle skargi na uciążliwy tryb życia, jaki prowadzą. „Co za smutne życie!“ zwykle mawiają, — nie dlatego, aby tak istotnie myśleli, ale jedynie w celu złagodzenia objawów zawiści; jednakże ta uwaga stosuje się tylko do tych, co mając na głowie ciężkie sprawy, nie dają poznać, iż sami starali się o te obowiązki.

Z drugiej znów strony nic tak dalece nie ściąga zawiści, jak ta ambitna chciwość, która popycha ludzi do zagarniania w swoje ręce wszelakiego rodzaju spraw, a najpewniejszą metodą, jakiej się może trzymać mąż, stojący na wysokim urzędzie, w celu rozszerzania swej władzy, byłoby pozostawienie na swoich miejscach wszystkich podwładnych i skrupulatne uszanowanie wszelkich praw i przywilejów, przywiązanych do ich urzędów. Przy pomocy takich środków ci wszy-

szy niżsi utworzą dla niego tyleż zasłon zabezpieczających od zawiści.

Najwięcej zawiści zwraca się przeciw takim, których wyniesienie napoiło ogromną pychę i którzy wydają się być zadowolonymi tylko wówczas, gdy mogą roztaczać wokół swoją mniemaną wielkość, bądź to przez wystawną wspaniałość, bądź to przez tryumfowanie nad każdym przeciwnikiem i nad każdym rywalem z osobna. Roztropny zaś mąż czyni niekiedy ofiarę dla zawiści, pozwalając umyślnie przewyższyć kogoś siebie, a nawet zatrzeć zupełnie, w takich rzeczach, do których przywiązuje mało wagi.

Prawdą jest, że gdy się używa wielkiej fortuny w sposób szczerzy i otwarty, bez nadmiernego przepychu i ostentacji, daje się mniej powodów do zawiści, niż kiedy się udaje przesadną prostotę, lub stroi w sztuczną skromność; w tym ostatnim bowiem wypadku człowiek wygląda tak, jakgdyby wypierał się bogactwa i uznawał się za niegodnego korzystać z jego darów, a takie postępowanie znowu dostarcza innym nowej pobudki do zawiści.

Nareszcie, jak to wspomnieliśmy na początku, zawiść ma w sobie coś z czarownictwa, a więc przeciwko zawistnym należy używać tego samego lekarstwa, którym się zwykle posługują względem urzeczonych; to znaczy, (że zachowamy tu przyjęte w tej sztuce wyrażenia), iż potrzeba urok odczynić i zwrócić go na inny przedmiot.

Dlatego też bardzo rozumni i zręczni dygnitarze, powołani na wielkie urzędy, starają się wyprowadzić na scenę jakąś osobistość, na którą ściągają uwagę publiczną i zatem cały ciężar zawiści, który bez tego pośrednictwa, zwałiby się na nich samych; nie-

kiedy zrzucają ten ciężar na swoich podwładnych lub domowników, innym znów razem nawet na swoich kolegów i współzawodników. Nigdy nie zabraknie takich osobistości, którym mogliby kazać odgrywać tę rolę; zawsze znajdzie się ich dosyć pomiędzy ludźmi charakteru gwałtownego, śmiałymi i chciwymi władzy, którzy koniecznie pragną się odznaczyć za jakąkolwiek cenę.

Oдноśnie zaś do zawiści publicznej możemy na-przód zaznaczyć, że ona mieści w sobie nieco dobrego, podczas gdy zawiść prywatna ma tylko w sobie same złe rysy. Zawiść publiczna bowiem jest pewnym rodzajem ostracyzmu, posługującego do wydalenia osobistości, których świetne przymioty mogłyby stać się niebezpiecznymi. Jest to wogóle wędzidło niezbędne do powściągnięcia wielkich i przeszkodzenia im w nadużywaniu swego wpływu.

Ta odmiana zawiści, którą Latynowicze określali wyrazem *invidia*, a która w nowszych językach nazywa się *niechęcią*, będzie przedmiotem obszerniejszego zajęcia z naszej strony, gdy przyjdzie nam mówić o zaburzeniach i buntach.

Niechęć przejawia się w państwach, jakby jakaś choroba zaraźliwa, albowiem tak jak owe choroby, rozszerzając się powoli, owładają częściami zdrowymi i psują je, tak samo niechęć powszechna, gdy raz wybuchnie, dotyka najsprawiedliwszych urzędów i najmądrzejszych środków rządowych, przenanturza je i wystawia jako nowy nierozsądek lub nową niesprawiedliwość.

Kierownicy zatem spraw publicznych mało zyskują, mieszając czynności chwalebne z czynnościami nienawistnymi, z których właśnie wyradza się powyższa choroba. Takie mieszane postępowanie jest oznaką słabości i zwiastuje obawę przed oburzeniem publicznym,

które, na podobieństwo zarazy, atakuje częściej i gwałtowniej tych, co go się obawiają.

Zawiść publiczna, o jakiej tu mowa, czepia się raczej wysokich urzędników i ministrów, niż książąt i przedstawicieli stanów, ale wypada nam wskazać tu jeszcze najpewniejsze prawidło w tym względzie. Oto, gdy niechęć przeciwko jakiemuś ministrowi jest bardzo wielka, pomimo że ma powody błahe, albo gdy niechęć staje się powszechną i atakuje wszystkich ministrów bez różnicy, wówczas, chociażby nawet była jeszcze ukrytą, obejmuje już całość rządu i samego panującego.

Zakończymy ten szkic takim ogólnem spostrzeżeniem o zawiści, że ze wszystkich afekcji ludzkich ona jest najstalszą i najupartszą, podczas gdy inne namiętności dają się uczuwać tylko od czasu do czasu, o ile pojawiają się przypadkowe przyczyny, które je pobudzają i wywołują. Słusznie więc powiedziano o zawiści, że nigdy nie świątuje, bo zawsze jest w ruchu i wszędzie znajduje dla siebie pokarm. Zauważono też, że zawiść, tak jak i miłość, wprowadza w stan pewnej omdłałości osobę nią dotkniętą, takiego zaś skutku inne namiętności nie wywołują, ponieważ nie są tak trwałe i częściej dają nam odpoczynek. Jest to zatem namiętność najniższa i najbardziej upadająca ze wszystkich.

Dlatego też Pismo Święte uczyniło ją właściwym i specjalnym przymiotem szatana, który wśród nocy sieje kłakół między zbożem; — i zawiść bowiem wymierza swoje ciosy tylko w ciemnościach i pracuje niewidzialnie nad zniszczeniem najlepszych rzeczy, które w tej paraboli, z kąd pochodzi ustęp powyższy, bywają często przedstawiane, jako zdrowe ziarno.

X. O miłości.

Teatr ma daleko więcej obowiązków dla miłości, niż rzeczywiste życie człowieka. W istocie, ta namiętność stanowi najzwyczajniejszy przedmiot komedji, a niekiedy nawet tragedji;—ale w życiu powszedniem sprawia wielkie nieszczęścia, przedstawiając się czy to pod postacią syreny, czy też pod postacią furji.

Należy zwrócić uwagę, iż z pośród wielkich mężów starożytności i współczesnych, których pamięć przechowujemy, nie spotykamy ani jednego, któryby się zbyt nie oddawał uniesieniom nierozsądnej miłości, co zdaje się dowodzić, że wielkie duchy i wielkie sprawy nie godzą się z tą słabością. Trzeba tu jednak zrobić wyjątek na rzecz Marka Antonjusza i Apjusza Decemwira. Pierwszy z nich oddawał się rozkoszy i prowadził żywot nieporządny, ale drugi był człowiekiem charakteru rozsądnego i surowego, z czegoby wynikało, że miłość zdolną jest opanować nie tylko serca, do których znajduje łatwy dostęp, ale może się także wci-

snąć ukradkiem do serca najlepiej opancerzonego, jeśli się go dobrze nie strzeże.

Jedną z najwięcej godnych pogardy myśli Epikura, jest ta: „stanowimy wzajem dla siebie dość wielki teatr“,—jak gdyby człowiek stworzony do kontemplacji nieba i przedmiotów najwznioślejszych, nie miał nic lepszego do roboty, niż wiecznie klęczeć przed wątlm bożyszczem i być niewolnikiem, już nie powiem swoich żądz żarłocznych, jak zwierzę, ale nawet rozkoszy oczu, uszów, które są przecież przeznaczone do szlachetniejszych użytków.

Aby osądzić, do jakiego stopnia ta nierozsądna namiętność może podniecić człowieka i jak dalece może go popchnąć do brawowania, że tak powiem, z natury i rzeczywistości życia, dość jest zwrócić uwagę na to, że wieczne stosowanie hyperboli, tej zwykle niewłaściwej figury retorycznej, przystoi tylko miłości. Ta sama przesada znajduje się nietylko w wyrażeniach zakochanych, ale również w ich myślach. I w samej rzeczy, chociaż trafnie ktoś wyrzekł, iż największym pochlebcą i to takim, z którym wszyscy mali doskonale się porozumiewają, jest nasza miłość własna,—to zakochany jest pochlebcą jeszcze sto razy gorszym, bo najwyższe wyobrażenie, jakie mógłby mieć o sobie samym najbardziej próżny człowiek, nawet nie zbliża się do tego, które zakochany ma o ukochanej osobie. Słusznie też utrzymują, że niemożna jednocześnie być zakochanym i mądrym.

Ta słabość wydaje się więc śmieszną nietylko tym, którzy widzą jej skutki, nie mając w niej sami żadnego interesu, bo już od niego są wolni (obecnie), ale jeszcze daleko więcej śmieszną osobie kochanej, gdy miłość nie jest wzajemną.

Albowiem to również jest prawdą, że miłość bywa zawsze odplacaną: albo takąż samą miłością, albo tajemną wzgardą. Jest to jeden więcej powód, aby się strzedz tej namiętności, przez którą można być pozbawionym najdroższych rzeczy, a która sama przez się jest często czystą stratą i chybia celu. O tych stratach poeci dają nam dobre wyobrażenie w powieści o owym szaleńcu, który oddał jabłko Helenie (Wenerze), pozbawiając się darów Junony i Pallady. W istocie, kto się oddaje miłości, wyrzeka się już tem samem fortuny i mądrości.

Czasy, w których ta namiętność się zdwaja i miewa, że tak powiem, swój przypływ, są to czasy słabości, naprzykład wielkiej pomyślności, albo też ciężkiej klęski. Te obie sytuacje (choć na ostatnią jeszcze dotąd nie zwrócono w tym względzie uwagi), zazwyczaj rozpalają lub wzmagają ogień miłości, co dowodzi dostatecznie, że ona jest dziekiem szalu.

Skoro tedy nie można się całkiem obronić od tej namiętności, trzeba przynajmniej starać się ją powściągać, odsuwając ją stale od wszelkiej sprawy poważnej i od wszelkiej czynności większego znaczenia, bo jak raz się wmiesza w te rzeczy, popłaczę wszystko i narazi na chybiecie celu. Nie rozumiem dobrze dlaczego wojownicy są tak bardzo oddani miłości, czyżby dla tej samej przyczyny, dla której tak lubią wino, oraz dlatego, że za niebezpieczeństwa należy im się rozkosz?

Miłość jest u człowieka uczuciem przyrodzonym i wynika z instynktu, pobudzającego nas do kochania istot nam podobnych, a gdy to wylewające się uczucie

nie koncentruje się na jednej lub dwóch osobach, wówczas rozszerzając się samo przez się na wielką liczbę, staje się miłosierdziem, ludzkością, cnotą, którą spotykamy niekiedy u zakonników. Miłość małżeńska wytwarza rodzaj ludzki, przyjaźń go udoskonala, ale miłość zmysłowa i nieprawa upadła go i poniża.

XI. O wielkich urzędach i godnościach.

Ludzie zajmujący wysokie stanowiska są zawsze niewolnikami, niewolnikami panującego albo państwa, niewolnikami opinii publicznej, niewolnikami interesów, do tego stopnia, że nie są panami ani swoich osób, ani swoich czynności, ani swego czasu. Czyż nie jest dziwną ta manja, że ludzie chcą rozkazywać, tracąc wolność i otrzymywać wielką władzę nad innymi, wyrzekając się wszelkiej władzy nad sobą samymi?

Do tych wysokich urzędów dochodzi się tylko z wielką trudnością, czyli, że godności otrzymują się przez ciężkie i jeszcze cięższe prace i przez tysiączne niedogodności.

Na tych stanowiskach tak wywyższonych, grunt jest śliski i trudno bardzo się utrzymać, a zejście z niego nie odbywa się inaczej, jak przez upadek lub wysadzenie, co zazwyczaj bywa dotkliwem. „Kiedy się już nie jest tem, czem się było, na co żyć dalej?“

Nie zawsze można się cofnąć, kiedy się chce, a często też nie chce się wtedy, kiedyby należało. Większa część ludzi nie może znieść życia samotnego, pomimo wieku i dolegliwości, które wymagałyby zacisza i spoczynku; są oni w tym względzie podobni do starych mieszczan, którzy, nie mając już sił, aby się przechadzać po mieście, wysiadują przed domami, wystawiając na pośmiewisko swą starość.

Osoby, piastujące wysokie urzędy, potrzebują zasięgać zdania innych, aby uwierzyć w swoje szczęście, bo gdyby sądziły się podług swego własnego uczucia, nie mogłyby się uznać za takich. Gdy zaś myślą o tem, co inni sobie o nich wyobrażają i gdy rozważają, ilu to ludzi chciałoby znajdować się na ich miejscu, wówczas zachęteni tą cudzą opinią, dochodzą do uwierzenia we własne szczęście. Na swój sposób istotnie są szczęśliwi na słowo, i dlatego tylko, że tak wieść głosi,— chociaż w tych krótkich chwilach, gdy wchodzą w samych siebie, czują doskonale, że tak nie jest; albowiem jeśli oni ostatni pojmują swoje niesprawiedliwości, to pierwsi rozumieją własne kłopoty.

Ludzie, posiadający szeroką władzę, są prawie zawsze obcy dla samych siebie; zagubieni w odmęcie interesów, które im sprawiają ciągle dystrakcje, nie mają nigdy czasu skupić się w sobie, aby zająć się swoim ciałem, lub swoją duszą.

„Haniebną jest śmierć człowieka“ — mówi Seneka tragik, — „który będąc znany przez wszystkich, umiera nieznanym przez samego siebie.“

Wysokie urzędy dają człowiekowi władzę czynienia dobrze i źle bez różnicy, ale to ostatnie jest wielkiem nieszczęściem i—jeżeli jest coś w świecie lepszego

od braku woli czynienia złego, to chyba najwięcej zbliża się do tego brak możliwości.

Cała zaś nasza ambicja w dążeniu do władzy, winna być skierowaną wyłącznie do nabycia możliwości czynienia dobrze. Dobre zamiary bowiem, jakkolwiek bardzo miłe Bogu, wydają się innym ludziom tylko pięknymi marzeniami, jeśli nie zostały urzeczywistnione; można zaś wprowadzać je w czyn jedynie za pomocą bardzo rozległej władzy i na stanowisku, górującem nad wszystkimi.

Zasługi i dobre dzieła winny być ostatecznym celem wszystkich postępów ludzkich, a świadomość dobra, które się dokonało, stanowi dla człowieka najdoskonalszy odpoczynek; jeśli bowiem człowiek uczestniczy w pracach bóstwa, powinien też mieć udział w jego odpoczynku. Powiedziano zaś, że Bóg, patrząc na dzieła rąk swych, widział, że wszystko, co uczynił, jest dobrem i że następnie odpoczął.

Przy wykonywaniu swego obowiązku miej zawsze przed oczyma najlepsze przykłady, gdyż rozumne naśladownictwo zastępuje wielką liczbę przepisów. Spełniając swoje funkcje przez pewien czas, zastanów się nad swym własnym przykładem, aby ocenić, czy nie lepiej zaczynałeś, niż dalej postępujesz.

Nie zaniedbuj też przykładów tych poprzedników, którzy źle sprawowali ten sam urząd, nie dlatego, ażeby się chwalić, podnosząc ich błędy, ale ażeby lepiej się nauczyć unikać tych błędów.

Kiedy zamierzasz przeprowadzić jakąś reformę, zrób to bez hałasu i bez ostentacji; ulepszaj teraźniejszość, nie wyszydzając przeszłości.

Nie zadawalnij się postępowaniem wedle najlep-

szych przykładów, ale staraj się pozostawić również dobre do naśladowania po sobie.

Staraj się sprowadzić wszystkie instytucje do pierwotnej zasady, według której były utworzone, skoro po ścisłym badaniu przekonasz się: w czym i jak dalece się wyrodziły. Dokonasz zaś tego, szukając pomocy w pomnikach dwóch epok, a mianowicie: starożytności, aby poznać co tam było najlepszego i czasów niezbyt odległych, ażeby się dowiedzieć, co najwięcej przypada do potrzeb twojego wieku.

Postępuj z taktem i według zasad stałych, tak, ażeby można z góry wiedzieć, czego się należy od ciebie spodziewać, ale do tych zasad nie przywiązuj się zanadto uparcie, niekiedy bowiem potrzeba je cokolwiek naginać; gdy od nich odstępujesz, wyjaśnij dokładnie powody, które do tego cię zmuszają.

Odważnie stawaj w obronie praw, przywiązanych do twego urzędu, ale przytem unikaj starannie wszelkiego wtrącania się w cudzą jurysdykcję. Wykonywaj swoje prawa w milczeniu i *ipso facto*, zamiast uciekać się do natrętnych reklamacji i ogłuszania publiczności twojami hałaśliwemi pretensjami.

Broń również i szanuj sam prawa, przywiązane do urzędów twoich podwładnych, a bądź przekonany, że daleko zaszczytniej jest kierować wszystkim, niż chcieć się gubić w tej niezmiernej masie drobnych szczegółów, do nich należących.

Przyjmuj laskawie, a nawet staraj się przyciągnąć wszystkich tych, którzy mogą dać ci użyteczne rady lub otuchę w spełnianiu twojego urzędu; strzeż się oddalić od siebie tych, co przychodzą ze światłem, lub z jakąś pomocą; zrażając ich lub dając im do zrozumienia, że się mieszają w nieswoje rzeczy.

Powolność, szorstkość, łapownictwo i zbytńia łatwość charakteru, takie są główne cztery wady, czyli braki u ludzi wysoko postawionych.

Co do powolności, bądź przystępny, punktualny, stanowczy, kończ każdą sprawę, zanim zaczniesz drugą i nie nagromadzaj ich bez potrzeby.

We względie łapownictwa nie zadawalnij się związaniem na tę pokusę rąk sobie, swoim domownikom i podwładnym, ale zwiąż także ręce interesantom, aby ich nie dopuścić do czynienia ci propozycji. Uczciwość będzie mogła sprowadzić pierwszy z tych dwóch skutków; lecz aby osiągnąć drugi, należy jeszcze z tej uczciwości zrobić wyznanie wiary, i zrzęcznie pokazać wstręt, jaki ci sprawia wszelka przedajność; nie dość bowiem nie być łapownikiem, ale potrzeba jeszcze być znanym jako taki i starannie się chronić przed najlżejszem podejrzeniem w tym względie.

Tak samo, gdy jesteś zniewolony zmienić swoje poglądy lub taktykę, uczynń to otwarcie, przedstawiając jasno przyczyny, które cię do tego kroku skłoniły, nie używając sztuczek dla ukrycia tych zmian przed oczyma innych. Również, jeśli któremu z twoich domowników lub podwładnych okazujesz zbyt wyraźną przychylność, która nie wydaje się być uzasadnioną na powodach solidnych, będą go uważać za tajemną furtkę do wprowadzenia do ciebie łapownictwa.

Co do szorstkości i niegrzeczności, to one nie służą do niczego, a mogą tylko posłużyć do wzbudzenia niechęci w tych wszystkich, którzy mają z tobą do czynienia. Surowość wywołuje postrach, niegrzeczność zaś ściąga nienawiść. Napomnienia, udzielane przez

wysokiego dygnitarza powinny być poważne, nie będąc przytem kłujące.

Zbytnią łatwość charakteru jest wadą, gorszą nawet od łapownictwa i sprzedajności. Podarunki i łapówki można tylko przyjmować od czasu do czasu, człowiek zaś, co się pozwala zbyt łatwo ująć przez natręctwo i pozyskać za pomocą drobnych względzików, spotyka na każdym kroku trudności, które go zatrzymują, lub sprowadzają z prostej drogi. Salomon powiedział: „Mieć za dużo względów dla ludzi jest słabością występłą; człowiek z takim charakterem przekroczy prawo i sprzeda sprawiedliwość za kęs chleba“.

Starożytni mieli rację, mówiąc, że stanowisko wykazuje człowieka; w istocie wielka godność pokazuje jednych pięknymi, innych zaś niekorzystnie. „Galba — pisze Tacyt — byłby jednomyślnie uznany za godnego piastowania najwyższej godności, gdyby nigdy nie był cesarzem“. „Wespazjan — powiada tenże Tacyt gdzieindziej — jest jedynym, który zostawszy imperatorem, zmienił się na lepsze“, — z tą różnicą w każdym razie, że w pierwszej z tych dwóch wzmianek idzie tylko o zdolność, podczas, gdy druga dotyczy obyczajów i charakteru. I rzeczywiście, wielkość duszy takiej osobistości, którą zaszczyty i godności uczyniły lepszą, nie może być wątpliwą, a ta zmiana jest najpewniejszą wskazówką wzniosłości jej uczuć. Tak samo bowiem, jak w fizyce, ciała, gdy znajdują się poza swojemi związkami naturalnemi, zachowują się gwałtownie, skoro zaś się już połączyły, pozostają spokojne, — tak i dzielność, wzdychająca do należnych jej zaszczytów, jest w stanie gwałtownym, lecz gdy raz osiągnęła wysoki cel swoich as-

piracji, wtedy, będąc już na swoim miejscu, uspokaja się i ucicha.

Na wysokie miejsca nie dochodzi się inaczej, jak przez kręcone schody i jeśli się spotyka intrygi na swej drodze, trzeba przy wstępowaniu nachylić się nieco w jedną stronę. Gdy zaś jest się już na górze, należy stać w samym środku, trzymać się prosto i zachować równowagę.

Szanuj pamięć twojego poprzednika, wyrażaj się o nim tylko z uszanowaniem i serdecznością; jeśli go będziesz ganić, twój następca zapłaci ci tą samą monetą.

Jeśli masz kolegów, okazuj im największe względy i nie obawiaj się dopuścić ich do udziału w interesach tobie powierzonych, albowiem daleko lepiej zawezwać ich, kiedy się tego nie spodziewają, niż odsuwać, gdy mieliby wszelkie prawo oczekiwać, iż będą powołani.

W odpowiedziach, jakie dajesz na osobności interesantom lub postulantom i w zwykłych rozmowach nie miej ciągle na oku prerogatywy twojego urzędu i nie udawaj zbytnej godności; rób raczej tak, ażeby o tobie powiedziano: „To jest całkiem inny człowiek w chwili, gdy sprawuje swój urząd“.

XII. O śmiałości.

Spostrzeżenie, jakie tu podamy, wydaje się na pierwszy rzut oka, jakby pochodziło od jakiegoś retora, a nie od filozofa; jednakże z pewnego punktu widzenia zasługuje nawet na uwagę mędrców. „Co stanowi najistotniejszy przymiot mówcy? -- zapytano raz Demostenesa. — Jest to akcja. — Jakież jest drugi przymiot?—Akcja.—A trzeci?—Jeszcze akcja.“ W tych kwestjach on nie odzywał się z niczem, czegoby się nie nauczył z własnego doświadczenia, — nikt zaś nie posiadał tego talentu w tak wysokim stopniu, jak on; chociaż natura mało go faworyzowała w tym względzie, lecz on nabył go tylko przez upartą pracę.

Można istotnie się dziwić, gdy ów wielki mąż przyznaje taką ważność temu przymiotowi mówcy, który może uchodzić za najbardziej powierzchowny i wydaje się po prostu tylko talentem aktorskim; gdy stawia ten przymiot ponad inwencję, wysłowienie i wszystkie inne części sztuki oratorskiej, które są uważane, jako szlachetniejsze; — a co więcej, gdy wskazuje ten jeden

jedyny przymiot, tak, jakgdyby on właśnie stanowił całego mówcę.

Jednakże to mniemanie było bardzo uzasadnione; w skład natury umysłu ludzkiego wchodzi daleko więcej głupoty, niż mądrości. Skutkiem tego talenty, które oddziałują na głupią stronę umysłu i tę podbijają, wywierają całkiem inną potęgę na tłumy, aniżeli te, które się odnoszą do mądrej strony. Śmiałość jest w wykonaniu tem, czem akcja oratorska jest w prostej mowie; w stosunkach cywilnych i politycznych posiada ona wpływ nieledwie cudowny i wywołuje także skutki.

Jakież jest najpotężniejsze narzędzie w interesach? — możemy też zapytać. — Śmiałość. — A jakie drugie? — Śmiałość. — A trzecie? — Jeszcze śmiałość. — Chociaż śmiałość, córa nieświadomości i głupoty, stoi rzeczywiście poniżej prawdziwych talentów, — jednakże ona pociąga, ona podbija, ona czaruje, że tak powiem, ludzi bez sądu i bez odwagi, z jakich większość się składa. Niekiedy podbija nawet mędrców, w chwilach ich słabości i wahania; w państwie zaś ludowem robi wprost cuda.

Ale jej powaga i wpływ na monarchę lub na senat są nierównie mniejsze; ludziom zaś bardzo śmiałym udaje się daleko lepiej w początkach, niż później, bo zawsze o wiele więcej obiecują, niż mogą dotrzymać.

Ciało polityczne, tak samo, jak ciało ludzkie, miewa swoich szarlatanów, którzy się porywają na leczenie go. Ludzie z tego zaczynu przedsięwzięją łatwo wielkie kuracje i dwa lub trzy razy przypadek daje im szczęście, lecz ponieważ ich mniemana wiedza po-

siada mało gruntowności, przeto wkrótce upadają i gubią tłum.

Czasami przecież ocalają się, naśladowując cud Mahometa. Ten oszust obiecał ludowi, przekonał go, że siłą pewnego zaklęcia sprowadzi do siebie górę, na której następnie będzie się modlić za tych, którzy wiernie zachowają jego zakon. Gdy lud był zgromadzony, Mahomet woła górę i kilkakrotnie powtarza to wezwanie; lecz, gdy góra ociąga się z przyjściem, on się bynajmniej nie miesza i wykręca się ze sprawy, mówiąc „A więc dobrze! ponieważ góra nie chce przyjść do Mahometa, Mahomet sam pójdzie do góry!“ Tak samo też, gdy owi śmiałkowie, po ogłoszeniu wspaniałych obietnic, ujrzą się ze wstydem zmuszeni niedotrzymać słowa, zamiast rumienić się za swoją głupotę, wykręcają się sianiem, jak Mahomet, przy pomocy jakiejś sztuczki i zawsze im dobrze.

Nie ulega wątpliwości, że ludzie tego charakteru są bardzo śmieszni w oczach osób rozumnych a niekiedy nawet cokolwiek i w oczach spolsztwa; i nie może być inaczej, bo istotną podstawą śmiechu i śmieźności jest niedorzeczność i brak przyzwoitości, a któż częściej obraża wszelkie prawa przystojności, niż człowiek śmiały i bezczelny? Nadewszystko niemasz śmiejszej rzeczy nad widok zuchwalca tego pokroju, gdy traci całkiem kontenans; jego oblicze rozkłada się wtedy zupełnie i staje się nader niekształtnem, czemu wcale nie należy się dziwić, bo przy zwyczajnym wstydzie umysł jest tylko trochę wzburzony, u zuchwalca zaś pozostaje całkiem nieruchomy i człowiek zgapieje na raz tak, jak szachista, gdy nagle wśród gry usłyszy groźne: szach, mat!

Nakoniec jeszcze jedna uwaga, dla której właści-

we miejsce byłoby może w jakiejś satyrze, a nie w takim poważnym traktacie jak nasz.

Ale nie radzę zapominać tej uwagi, mianowicie, że śmiałość jest ślepą, nie zna niebezpieczeństw ani przeszkód.

Stosownie do tego, bywa bardzo niebezpieczną przy naradzie, a jest użyteczna tylko w wykonaniu. Więc tacy śmialkowie są dobrzy jedynie jako pomocnicy, a nic nie warci w pierwszych rolach; gdyż jak podczas narady dobrze jest widzieć niebezpieczeństwa, to wśród gorącej akcji trzeba je stracić z oczu, o ile naturalnie nie są zbyt groźne.

XIII. O dobroci przyrodzonej lub nabytej.

Pod wyrazem „dobroć“ rozumiem afekcję albo uczucie, które nas pobudza do życzenia, ażeby nasi bliźni byli szczęśliwymi i którego przedmiotem jest powszechne dobro wszystkich. Grecy nazywali je filantropją, wyrażenie zaś „ludzkość“, które podstawiono w to miejsce w językach nowożytnych, nie posiada znaczenia dość rozciąglego, ani też dość siły dla oddania mojej idei.

Nazywam poprostu dobrocią nawyknięcie czynienia dobrze, a dobrocią naturalną — skłonność lub popęd do tego. Jest to najszlachetniejsza zdolność duszy ludzkiej i najwyższa ze wszystkich cnót; ona upodobnia człowieka do bóstwa, którego jest głównym atrybutem. Dobroć moralna odpowiada miłosierdziu chrześcijańskiemu i nie podlega nadużyciu, chyba tylko omyłce, lub nieporozumieniu co do swego przedmiotu.

Nadzwyczajna pycha spowodowała upadek anio-

łów, a nadzwyczajne pragnienie wiedzy.—upadek człowieka; lecz w miłosierdziu nie może być nadużyć; ani anioł ani człowiek nigdy nic nie ryzykują, gdy mu się poświęcają całkowicie.

Popęd do czynienia dobrze czyli dobroć przyrodzona, jest tak głęboko zakorzenioną w naturze ludzkiej, że gdy się nie wykonywa względem ludzi, to zwraca się do zwierząt, jak tego przykłady widzimy u Turków. Ten naród, jakkolwiek okrutny, posuwa swą czulość dla zwierząt aż do udzielania jałmużny nawet psom i ptakom; tak, że podług doniesienia barona Busbecka, pewien złotnik wenecki o mało nie został ukamienowany przez ludność konstantinopolikańską za to, że nałożył rodzaj kagańca jakiemuś ptakowi, który miał dziób zbyt długi.

Jednakże nawet ta cnota, chcę mówić dobroć, miłosierdzie, miewa swoje błędy i złudzenia. Włosi mają co do tego brzydkie przysłowie: „On jest tak dobry, że nie jest dobry do niczego“, — a Mikołaj Macchiavelli, jeden z uczonych tego kraju, nie wstydził się wypowiedzieć w słowach jasnych i stanowczych, że chrystjanizm zaszkodził ludziom bardzo dobrym, gdy stał się zdobyczą ludzi niesprawiedliwych i tyranów. Wyraził się zaś tak dlatego, że w istocie nigdy żadna religja, ani żadne prawo albo sekta nie podniosły tak wysoko dobroci i miłosierdzia, jak to uczyniła religja chrześcijańska. Więc ażeby uniknąć zgorszenia i niebezpieczeństwa, dobrze jest poznać te błędy, w jakie tak chwalebne samo w sobie uczucie może nas wprowadzić.

Nie zaniedbujcie żadnej sposobności i używajcie wszelkich środków, aby czynić ludziom dobrze, lecz nie bądźcie niewolnikami ich fantazji, ani ofiarami ich

układnej twarzy; byłoby to bowiem poprostu łatwością, czyli miękkością charakteru, to znaczy, prawdziwą słabością i służalstwem dla dusz uczciwych.

Nie dawajcie także perły kogutowi Ezopa, który wolałby dostać ziarno prosa. Najlepszą w tem wskazówką niechaj wam będzie przykład samego Boga, który każe świecić swemu słońcu i padać swemu deszczowi zarówno na sprawiedliwego i na niesprawiedliwego, ale nie rozdaje tą samą miarą wszystkim bogactw, zaszczytów i talentów.

Takie dobra, które z natury są wspólne, powinny być udzielane wszystkim bez różnicy, ale przy rozdawaniu tych, które nie są tak wspólne, musi być czyniony wybór. Strzeżcie się też, abyście robiąc kopję, nie zniszczyli oryginału, nawet bowiem teologja uczy nas, że miłość nas samych jest oryginałem, a miłość bliźniego — tylko kopją. „Sprzedaj wszystko co posiadasz, oddaj pieniądze ubogiemu i idź za mną“; tak, tylko nie sprzedawaj tego wprzód, zanim się stanowczo zdecydujesz iść za mną, — to znaczy: rzuć się w ostateczność dopiero wtedy, gdy już obierzesz taki rodzaj życia, w którym mógłbyś z małemi środkami zrobić tyle dobrego co inni, przy największych bogactwach; jeśli zaś postąpisz inaczej, to chcąc rozszerzyć strumień, zatkałbyś źródło.

Nietylko spostrzegamy u wielu osób nawyknienie do dobroci, kierowanej przez rozum, ale także i takich, którzy posiadają skłonność naturalną do czynienia dobrze.

Inni zaś mają znów od natury chęć szkodzenia i zdają się lubować w wyrządzaniu złego. Najslabszy stopień tej wrodzonej złośliwości przedstawia charakter zrzedny, mściwy, trudny, przekorny, napastniczy,

nieużyty; lecz grunt takiego charakteru wychodzi na jaw skutkiem zawiści i wyradza się w właściwą złośliwość.

Ludzie tego gatunku cieszą się z nieszczęść i błędów cudzych, mają wtedy prawdziwy bal i nigdy nie opuszczą sposobności dolać jeszcze oliwy do ognia. Wyszukują nieszczęśliwych, których serce zostało zranione, nie jako psy, które lizaly rany Łazarzowi, ale jako muchy, czepiając się otwartych ran i zatruwając je.

Ci prawdziwi mizantropowie, nie mając wprowadzić u siebie w ogrodzie tak wygodnego drzewa, jak owo, które ofiarował Ateńczykom pewien zgryźliwy filozof, chcieliby jednak doprowadzić wszystkich ludzi do powieszenia się. Z takiego to przecież drzewa zrobieni są wielcy politycy; charakter ich może być porównany do krzywych drzew, przydatnych do budowy okrętów, które podlegać muszą gwałtownym wstrząśnieniom, ale znów te drzewa nie nadają się wcale do budowy domów, mających trwać nieruchomo.

Dobroć objawia się przez różne skutki i znaki charakterystyczne, jej właściwe. Naprzykład człowiek cywilizowany, miły i uprzejmy w obejściu, dla obcych okazuje swoim postępowaniem, że się uważa za obywatela całego świata, że jego serce nie jest jakąś wyspą, odgraniczoną całkiem od reszty ziemi, ale kontynentem, który się styka ze wszystkimi innymi. Jeśli jest pełen współczucia dla nieszczęśliwych, okazuje, że posiada serce na wzór onego cennego drzewa, które wydziela balsam dla tych, którzy je zraniają. Jeśli łatwo przebacza urazy, jest to dowodem, że dusza jego jest tak dalece wyższą ponad krzywdy, iż strzały zawiści

nie mogą jej osiągnąć. Jeśli jest wdzięczny za najmniejsze usługi, to ta delikatność dowodzi, że więcej dba o intencje ludzkie, niż o ich ręce lub worek. Jeśli nakoniec wznosi się do najwyższego stopnia miłosierdzia S-go Pawła, który chciał sam być potępionym, aby zapewnić zbawienie swym braciom, — owo heroiczne pragnienie zwiastuje w nim naturę całkiem boską i wielce podobną do Jezusa Chrystusa.

XIV. O szlachcie.

Traktując ten przedmiot, przyjrzyjmy się naprzód szlachcie, jako stanowiącej część państwa, później jako pewnemu rodzajowi różnemu od pospolitych ludzi i na koniec, jako stanowi, czyli pewnej klasie obywatelskiej.

Taka monarchja, w której niema szlachty, jest czystym despotyzmem, absolutną tyranją: taką jest turecka. Szlachta miarkuje, osłabia, że tak powiem, władzę najwyższą i odwraca cokolwiek oczy tłumu od rodziny panującej.

Państwa demokratyczne nie mają tej potrzeby; są nawet spokojniejsze i mniej podlegają zaburzeniom, gdy nie posiadają rodów szlacheckich; tam bowiem zwraca się uwagę na samą sprawę proponowaną, a nie na osobę, która ją proponuje, lub którą forytują do jej pokierowania. Skoro zaś patrzą tam i na osobę, to tylko ze względu na samą sprawę, oceniając przymioty osobiste kandydata, nie bacząc na jego herby i genealogję. Widzimy naprzykład, iż rzeczpospolita szwajcarska utrzymuje się bardzo dobrze, pomimo różnic wyznaniowych i podziału kraju na kantony, gdyż istotnym węzłem, jednoczącym te małe pań-

stewka jest użyteczność, którą można wyciągnąć z ludzi, a nie z ich godności.

Dla tej samej przyczyny wybornym jest rząd połączonych prowincji Niderlandów, bo równość między obywatelami sprowadza równość w radach, wydaje prawa więcej bezstronne i sprawia, iż mieszkańcy chętniej płacą podatki i kontrybucje.

Potężna i szanowna szlachta przyczynia świetności i majestatu panującemu, ale zmniejsza jego władzę; nadaje ludowi życie i popęd, ale go zuboża i czyni jego położenie cięższem. Dobrze jest, gdy szlachta jest tylko na tyle potężna, ile wymaga interes monarchy i państwa, ale gdy przytem zachowuje dostateczną władzę do powściągnięcia klas niższych, aby zuchwałość tłumów, rozbijając się, że tak powiem o ten wał, nie mogła dosięgać majestatu monarchy.

Zbyt liczna szlachta rujnuje państwo, i przedstawia jeszcze więcej stron ujemnych, gdyż oprócz tego, że powoduje zwiększenie wydatków, część tej szlachty z czasem bardzo biednieje, a to sprowadza nierównomierność między zaszczytami i majątkami.

A teraz słówko o wyróżnianiu się szlachty od pospolitego tłumu. Stary zamek, lub każda inna odwieczna budowla, jeśli jest doskonale zachowana, wzbudza w nas pewien rodzajszacunku. Takiego samego wrażenia doznajemy na widok wielkiego rozłożystego drzewa, kiedy jest jeszcze świeże i całe, pomimo swego wieku. Jeżeli tedy nawet ciała nieczule mogą dla siebie wzbudzić jakieś poszanowanie, to o ileż więcej wzbudza go starożytna i sławna rodzina, która oparła się zmiennym kolejom losu i burzom czasów. Nowa szlachta jest oczywiście tylko wyrostkiem zwierzchniej władzy, natomiast stara—wydaje się być utworem samego czasu. Pierw-

sze osoby, którym rodzina zawdzięcza swoje szlachectwo i swoją sławę, posiadają zazwyczaj więcej świetnych przymiotów, lecz za to mniej prawości i uczciwości niż ich następcy; rzadko bowiem można się wznieść inaczej, niż przez stosowną praktykę i dobrych i złych sposobów.

Lecz i państwu zależy też na tem, ażeby pamięć cnót szlachty przeszła do potomności i służyła za przykład, a ich wady ażeby były pogrzebane wraz z nimi.

Z drugiej znów strony te właśnie prerogatywy, które spływają na szlachtę przez sam fakt urodzenia, czynią ich mniej przemyślnymi i mniej pracowitymi od ludzi zwyczajnych. Człowiek zaś pozbawiony talentów, z samej natury, skłonny jest zazdrościć innym, przy czem nie bierzemy tu jeszcze w rachubę tej okoliczności, że szlachta, będąc już i tak wysoko postawiona, nie może się wiele podnosić, a każdy człowiek, pozostający na jednej wysokości, podczas gdy inni idą w górę, a wyobrażając sobie tem samem że spada, nie może prawie opędzić się uczuciu zazdrości.

Lecz zato znów jeśli szlachta jest bardzo zazdrośną, to jej samej mniej pospolicie zazdroszczą, bo skoro używanie zaszczytów uważa się za jej naturalne przeznaczenie, więc to samo już zabezpiecza ją od zazdrości, która się zwraca na ludzi nowych.

Królowie, którzy w swoich państwach chętnie posługują się szlachtą, wybierając z pośród niej osoby odznaczające się zdolnościami, wiele na tem zyskują. Wtedy bowiem wszystkie sprawy postępują łatwiej i szybciej, gdyż szlachta znajduje prawie zawsze uległość i posłuszeństwo u ludu, będąc niejako urodzoną do rozkazywania mu.

XV. O zaburzeniach i buntach.

Bardzo wiele zależy na tem, aby przewodnicy ludu rozumieli dobrze prognostyki, zwiastujące zbliżanie się owych burz, jakie mogą podnosić się w państwie, a które pospolicie bywają tem gwałtowniejsze, im więcej stronnictwa przeciwne, które je wywołują, są zbliżone do równości. Dzieje się to prawdopodobnie przez tę samą przyczynę, dla której burze, zdarzające się około porównania dnia z nocą są straszniejsze, niż w każdym innym czasie. Otóż zanim w państwie wybuchną rozruchy i zaburzenia, przepowiadają je pewne głuche i nieokreślone wieści, oznaki powszechnego niezadowolenia, tak jak w naturze zaczyna się odczuwać niewyraźny szmer wiatru podziemnego i głuchy ryk, zapowiadający burzę.

„Często też — mówi poeta — odkrywając panującemu tajemne niechęci, te oznaki przepowiadają zbliżanie się buntu; a często ujawniając spiski, knujące się gdzieś w mroku przeciw niemu, obwieszczają mu otwartą wojnę, którą jest zagrożony.

Broszury i mowy zbyt swobodne przeciwko rzą-

dowi, pomnażające się szybko i szeroko publikowane, fałszywe nowiny, skierowane do nagany jego działań, powstające ze wszystkich stron w ilości wciąż wzrastającej,—oto są wróżby zaburzeń i buntów. Wirgiljusz podając rodowód opinii publicznej, mówi, że była ona siostrą olbrzymów.

„Jest ona siostrą Coei i Enceladesa; Ziemia, jak twierdzą, podrażniona i zapłodniona przez gniew nieśmiertelnych, zrodziła ją ostatnią.“

Gdybyż to te hałasy, o których dopiero co mówiliśmy, dawały się słyszeć dopiero po przejściu zaburzenia i były tylko jego pozostałościami! Ale na prawdę stanowią one zwykle preludjum. Bądź co bądź, poeta bardzo trafnie zaznacza, że między zaburzeniami, a pogłoskami buntowniczymi istnieje tylko taka różnica, jak między bratem a siostrą, między samcem a samicą, zwłaszcza, gdy niezadowolenie ogólne doszło już do tego punktu, że najsluszniejsze i najrozumniejsze działania rządu i to takie, któreby powinny najbardziej zadowolnić lud, są przyjmowane ze złej strony i tłامczone najzłośliwiej.

To wskazuje, że niezadowolenie jest u szczytu, a Tacyt tak się o tem wyraża: „Niezadowolenie publiczne z władzy jest tak wielkie, że jej wyrzucają zarówno dobre i złe, które czyni.“ Z tego jednak, że te rozruchy, o których mowa, są zapowiedzią zaburzenia, wcale nie wynika, ażeby przy pomocy bardzo surowych środków nie można było je stłumić, lub im zapobiedz.

Często bowiem, jeśli rząd ma odwagę niemi pogardzać, upadają same przez się; wszystkie zaś kłopoty, jakie sobie zadaje, aby je usunąć, tem więcej jeszcze przyczyniają się do ich utrwalenia.

Jest także pewien rodzaj posłuszeństwa, o jakim wspomina Tacyt, a który wydaje się być podejrzanym. „Wszyscy pilnowali swoich obowiązków—mówi on—ale w taki sposób, że więcej byli skłonni roztrząsać rozkazy rządu, niż je wypełniać“. W samej rzeczy rozprawy o poleceniach rządu, rozgrzeszanie się od ich wykonywania przy pomocy różnych wymówek, albo wyszydzanie ich przez dowcipki, są to sposoby wstrząsania jarzma, próbki nieposłuszeństwa; szczególnie zaś, gdy ci rezonerzy, którzy bronią rządu, mówią cicho i trwożliwie, a ich oponenti krzyczą głośno i hardo.

Wyborne jest spostrzeżenie Machiavela, że gdy panujący, który powinien być wspólnym ojcem dla wszystkich swoich poddanych, zbyt się wiąże z jednym z dwóch wrogich stronnictw i zanadto przechyla w prawo lub w lewo, z jego rządem dzieje się wówczas to samo, co z okrętem, gdy jest przeładowany z jednego boku: w końcu się topi.

Tej prawdy nauczył się własnym kosztem Henryk III, król Francji; z początku bowiem przyłączył się do Ligi, jedynie dlatego, aby tem łatwiej pokonać protestantów, ale później za to, ta sama Liga zwróciła się przeciwko niemu.

Gdy w obronie jakiejś sprawy władza królewska występuje tylko jako siła dodatkowa, poddani zaczynają sądzić, że istnieje jakiś węzeł świętszy od posłuszeństwa, które winni monarche, i odtąd panujący zaczyna być wyzuwanym z swej władzy.

Skoro buntownicy i intryganci przemawiają lub agituja otwarcie i śmiało, zuchwałość ich pokazuje, że już stracili całkowicie szacunek dla rządu.

Ruchy bowiem arystokracji w państwie powinny być podporządkowane woli monarchy i on sam powi-

nien być ich pierwszym motorem. Pod tym względem klasy wyższe mają się zachowywać tak, jak planety, które, według przyjętej hipotezy (Ptolomeusza), posuwają się nadzwyczaj szybkim ruchem ze wschodu na zachód, na mocy ruchu całej sfery, w której krążą, ale te same planety obracają się daleko wolniej z zachodu na wschód, skutkiem ruchu własnego.

Więc gdy arystokracja, posłuszna tylko swoim zachciankom, objawia jakiś ruch zbyt gwałtowny, jest to znak, że wszystkie orbity są poplątane i że cały system dąży do zguby. Szacunek bowiem poddanych jest darem, udzielonym przez Boga królom, stanowi on podstawę ich władzy, a niekiedy grozi im wysadzeniem z niej: „Ja rozwiążę pas królewski.“

Tak tedy jeśli te cztery filary wszelkiego rządu: religja, sprawiedliwość, roztropność i skarb publiczny zostaną wstrząśnięte lub osłabione, wtedy już trzeba się tylko uciec do modłów o pogodę.

W zakończeniu materji o zwiastunach zaburzeń (do której jeszcze dalsze uwagi dorzucą wiele światła), będziemy tu mówić: 1-o o materiałach, to jest o czynniku twórczym, czyli o przyczynach materialnych zaburzeń; 2-o o ich pobudkach, czyli o ich przyczynach dostatecznych, 3-o nakoniec o środkach leczenia i uprzedzania tej klęski.

Materiałna przyczyna zaburzeń jest oczywiście najpierwszym przedmiotem, na który winna się skierować nasza uwaga. Czyż to nie jest bowiem rzeczą bardzo jasną, że chcąc zapobiedz zaburzeniom, najpewniejszym środkiem będzie odjęcie im z góry przyczyny materialnej? Gdy materiał palny jest już nagromadzony i przygotowany, trudno zgadnąć skąd padnie iskra, która roznieci pożar.

Otóż zaburzenia pochodzą z dwóch głównych przyczyn materialnych, a mianowicie: z wielkiej nędzy i z wielkiej liczby niezadowolonych, bo niema wątpliwości, że wszyscy ludzie zrujnowani lub zbyt ciężko obciążeni, jacy tylko znajdują się w państwie, będą zawsze głosować za wojną domową. Nie uszło to już baczności Lucana, kiedy malując obraz wojny domowej Rzymian, wskazywał na jej istotne powody, tkwiące w samym stanie, w jakim podówczas znajdował się Rzym.

„Ztąd owa lichwa wściekła i owe procenty, które w narastaniu dodawały skrzydła czasowi; ztąd jeszcze tak pospolite pogwałcenie dobrej wiary, więc wojna stała się jedynym ratunkiem dla największej liczby ludzi.“

Takie właśnie położenie większości, kiedy uważa wojnę za ostateczną ucieczkę i zatem jej pożąda, stanowi pewną i nieomylną oznakę, że społeczeństwo chyli się do zaburzeń i do przewrotów.

Jeśli ten tłum ludzi zrujnowanych, obdłużonych i nędznych składa się jednocześnie z wyższych klas i z plebsu, to niebezpieczeństwo jest tem większe i bliższe; gdyż najstraszniejsze rewolucje pochodzą z żołądka.

Co zaś do malkontentów, to oni w ciele politycznym odgrywają rolę zepsutych soków w ciele ludzkim, a zwyczajnym ich dziełem jest wywołanie silnej gorączki, sprawiającej zapalenie.

Tylko wtedy monarcha, albo rząd, nie powinni już oceniać niebezpieczeństwa według słuszności lub niesłuszności pobudek, które do tego stopnia zbłąkały umysł, znaczyłyby to przypuszczać w ludzie daleko więcej rozumu i sprawiedliwości, niż on ich pospolicie posiada; za nadto często widzimy, jak się zżyma na to, co może

mu być użytecznem. Jeszcze mniej powinni sądzić o niebezpieczeństwie z ważności czy rzeczywistości zarzutów, któremi się posługiwano dla podburzenia mas; bo kiedy obawa jest większa niż samo złe, niezadowolenie publiczne przedstawia się wtedy daleko niebezpiecznijszem, a to z tej racji, że ból ma swoją miarę, obawa zaś jej nie ma.

A przytem nie bierzemy jeszcze w rachubę, że skoro ucisk doprowadzony został do szczytu, to on sam, zmóglszy cierpliwość ludu, odbiera mu odwagę i siłę do oporu; ale rzecz całkiem inna, kiedy są tylko obawy.

Monarcha albo rząd nie powinni się też zanadto pocieszać tą jedną uwagą, że niezadowolenia, które się właśnie objawiają, zdarzały się często, lub też, że istnieją oddawna, nie przynosząc wielkiej szkody. Chociaż bowiem nie każda chmura daje burzę, to jednak, gdy ich przechodzi dużo, znajdzie się w końcu taka, która wybuchnie i sprowadzi wiatr, a jeśli wszystkie te małe chmurki, któremi się pogardza, zdolają się połączyć, burza za to, że była nieco opóźnioną, będzie tem sroższą, jak to opiewa hiszpańskie przysłowie: „Kiedy się wisi na końcu sznura, najmniejsza siła wystarczy, aby go zerwać.“

Pobudkami, albo najczęstszymi przyczynami zaburzeń bywają wielkie i nagle innowacje w dziedzinie religji, praw, zwyczajów starożytnych i t. d., uchylenie przywilejów i wolności, ucisk ogólny, odznaczenie ludzi bez zasługi, nastawanie obcych mocarstw, napływ wielkiej masy cudzoziemców lub zbyt wyraźne faworyzowanie niektórych, wielka drożyzna, armie raptem rozpuszczone bez należytych ostrożności, intrygi posunięte za daleko; jednym słowem to wszystko, co może

rozdrażnić naród i skoalizować znaczną liczbę niezadowolonych, dając im jakiś wspólny interes.

Co się tyczy lekarstw i środków zapobiegawczych przeciwko buntom, to wskażemy je ogółowo, nie przywiązując się do praw metodyki. Ale chcąc przeprowadzić całkowitą i radykalną kurację, trzeba stosować w każdym wypadku tej choroby odpowiednie lekarstwa, a zatem trzeba daleko więcej polegać na roztropności osobistej tych, którzy rządzą, niż na receptach i regułach stałych.

Najpierwszem z tych lekarstw czy środków uprzedzających, jest zniesienie lub zmniejszenie, o ile tylko można, tej materialnej przyczyny rozruchu, o której mówiliśmy wyżej; mam tu na myśli nędzę i drożyznę, gdy się da uczuć w państwie.

Otóż środki, które mogą doprowadzić do tego celu są: zapewnienie swobody wszystkich dróg handlowych, otwarcie nowych i dobre uregulowanie bilansu handlowego; zachęcanie rękodzieł i przemysłu narodowego, usunięcie próżniactwa, nałożenie wędzidla na zbytki i na wydatki rujnujące, przez ustawy o zbytkach, również zachęcanie przez nagrody i prawa bezstronne rolnictwa, kontrola nad cenami produktów żywności i innych artykułów handlowych, obniżenie podatków, opłat skarbowych i t. d.

Wogóle trzeba się też starać, aby ludność, zwłaszcza w czasach, gdy wojny jej nie zmniejszają, nie przewyższała takiej ilości, jaką kraj może wyżywić płodami swojego rolnictwa, przemysłu i handlu. Aby zaś módz dokładnie określić liczbę ludności, niedość jest tylko policzyć absolutną ilość głów, gdyż mała liczba ludzi wydających dużo, a pracujących bardzo niewiele, daleko prędzej zniszczyłaby państwo, niż wielka liczba

ludności bardzo pracowitej i oszczędnej. Również gdy ilość szlachty i innych znaczniejszych osób znajduje się w zbyt wielkim stosunku do niższych klas ludu, wyczerpuje i zuboża państwo. To samo się rozumie o zbyt licznej duchowieństwie, które w każdym razie nic nie dokłada do masy, tak jak literaci i wogóle ludzie uczeni; więc zastęp ich nie powinien przenosić takiej ilości, jaką mogą utrzymać dochody z zajęć produkcyjnych, wymagających pewnych wiadomości.

A teraz jeszcze jedna uwaga, której nie trzeba wypuszczać z pamięci. Naród może rosnąć w bogactwa tylko na koszt innych, zważywszy, że to, co on zyskuje, ktoś inny musi stracić. Są tedy trzy rodzaje rzeczy, które jeden naród może sprzedawać drugiemu: materiał pierwotny czyli produkt surowy, wytwory przemysłu i transport.

Gdy te trzy główne koła obracają się z łatwością, bogactwa napływają do kraju. Niekiedy, wedle wyrażenia poety, nadanie kształtu i wogóle praca posiada większą cenę niż materiał; chcę tu powiedzieć, że cena rękodziela albo transportu przenosi często cenę materji pierwotnej i szybciej wzbogaca państwo. Uderzający przykład tego widzimy na mieszkańcach Niderlandów, których najbogatsze kopalnie znajdują się ponad powierzchnią ziemi i którzy przez swój przemysł tak dalece przewyższają wszystkie inne narody.

Rząd powinien nadewszystko przedsiębrać środki dla przeszkodzenia, aby wszystka gotowizna krajowa nie gromadziła się w małej liczbie rąk; w przeciwnym razie państwo mogłoby umrzeć z głodu na łonie dostatków. Pieniądze, tak jak nawóz, o tyle tylko użyzniają, o ile się je starannie rozrzuca.

Cel zaś ten można osiągnąć przez przytłumienie,

a przynajmniej przez powściągnięcie tych trzech żarłocznych potworów: lichwy, monopolu, manji przemieniania pól na pastwiska i t. d.

Mówiąc o środkach uspokojenia umysłów i złagodzenia niezadowolenia powszechnego, lub chociażby uprzedzenia jego najniebezpieczniejszych następstw, zauważmy tu naprzód, że każde państwo składa się z dwóch głównych klas, a mianowicie: ze szlachty i z kmieci, którzy stanowią większość. Kiedy jeden z tych dwóch stanów jest niezadowolony, niebezpieczeństwo nie jest bardzo wielkie, ponieważ ruchy ludowe, jeśli nie są pobudzane i kierowane przez arystokrację, bywają zawsze powolne i mają krótką trwałość; arystokracja znów nie może nic przedsięwziąć w tym kierunku, jeżeli masy nie są usposobione do powstania. Niebezpieczeństwo zaś jest wtedy prawdziwie groźne, gdy wyższe klasy oczekują tylko na dobrowolny ruch powstańczy najniższych warstw ludu, aby się z nim złączyć. Jowisz --mówi bajka—gdy bogowie powzięli zamiar związać go, zdecydował się, po naradzie z Palladą, przyzwać na pomoc sturamienną Briareę.

Prawdziwym celem tej alegorji jest pokazać królom, jak dalece mają dbać o oszczędzanie ludu i nie żałować niczego, aby pozyskać jego przywiązanie.

Pozostawienie ludowi swobody skarżenia się i wylewania swego złego humoru, (aby tylko te skargi nie były posunięte aż do zuchwalstwa i groźby), jest także zbawiennym środkiem; jeśli bowiem wyczujesz chorobę w krwi i spowodujesz wylanie się krwi z rany do wewnątrz, wywołujesz złośliwe wrzody i śmiertelne apothumy.

Jest jeszcze inny środek do sprowadzenia na

prawdziwą drogę umysłów zbłąkanych i do uspokojenia niechęci; polega on na tem, aby kazać Prometeuszowi grać rolę Epimetheja, a niemasz skuteczniejszego nad to lekarstwa.

Skoro tylko Epimetej spostrzegł -- mówi bajka -- że wszystkie klęski już wyszły z puszki Pandory, w tej chwili spuścił przykrywkę i tym sposobem Nadzieja pozostała na dnie puszki.

W istocie, zabawiać ludzi, kołysząc ich nadziejami i wodzić ich z ręcznie od jednej nadziei do drugiej, jest to najpewniejszy antidot przeciw truciznie niezadowolenia. Charakterem zaś, wyróżniającym rząd roztropny i mądry, jest właśnie ta zručność w usypianiu poddanych za pomocą karmienia ich nadzieją, gdy niemożliwem jest dać im bardziej realną satysfakcję, oraz umiejętność panowania nad umysłami tak, aby nawet w razie nieuniknionego nieszczęścia pozostała im zawsze jakaś nadzieja wyjścia. Nie jest to tak trudnem, jakby sobie można wyobrażać, ponieważ tak osoby pojedyncze, jak i stronnictwa, z natury są skłonne do pochlebiania sobie, albo przynajmniej do udawania, w celach popisania się odwagą, takich nadziei, których wcale nie mają.

Według innej metody dla zapobieżenia zgubnym skutkom niezadowolenia powszechnego, metody bardzo znanej, ale także niemniej pewnej, należy nie oszczędzać żadnego środka w celu przeszkodzenia, aby lud nie zwrócił się ku jakiejś osobistości dystyngowanej, któraby mogła służyć mu za przywódcę, wytworzyć z niego korpus regularny i kierować wszelkimi jego ruchami. Przez dowódcę rozumiem człowieka znakomitego urodzenia, używającego wielkiej reputacji, mającego zapewnione zaufanie w stronnictwie niezado-

wolonych i szczególne, własne powody do niezadowolenia, na którego zatem lud naturalnie zwraca oczy. Gdy osobistość tak niebezpieczna znajduje się w państwie, trzeba wszystko zrobić, aby ją pozyskać, zobowiązać do zbliżenia się z rządem, przywiązać do niego nie tylko chwilowo, ale silnie i przez trwałe korzyści, jakich nie mogłaby się spodziewać od stronnictwa przeciwnego. Lub też jeśli by to się nie powiodło, należy przeciwstawić jej jakąś inną figurę dystyngowaną w tem samym stronnictwie, a która byłaby zdolną, dzielając wraz z tamtą popularność mas, równoważyć jej wpływ. Wogóle wszakże metoda rozdzielania i rozluźniania, że tak powiem, stronnictw i związków, tworzących się w państwie, za pomocą różnienia przywódców jednych z drugimi, albo przynajmniej wywoływania między nimi nieufności i zazdrości, jest to metoda, zasługująca tylko na pogardę, bo jeśli ci, co trzymają za rządem, są rozdzieleni i walczą z sobą, podczas gdy stronnicy rozruchu działają zgodnie i w ścisłym zjednoczeniu, wszystko wtedy jest stracone.

Zauważyłem też w przebiegu historii, że pewne słówka dowcipne i ostre, jakie się wymykały książętom i innym wybitnym osobom, zapalały bunty. Cezar wyrządził sobie niepowetowaną krzywdę przez ten żarcik: „Sylla był głupcem, nie umiał być wcale dyktatorem“, a to słowo odjęło na zawsze Rzymianom nadzieję, jaką żywili, że go prędzej lub później zobaczą zrzekającego się dyktatury. Galba zgubił się takim frazesem: „Mam zwyczaj wybierać żołnierzy, nie zaś kupować ich,“ skutkiem czego wojsko straciło nadzieję otrzymania od niego podarunku, czyli gratyfikacji, jaką

cesarze rzymscy zwykle udzielali armji przy wstąpieniu na tron.

To samo było z Probusem, który był tyle nieroztropny, iż wyraził się kiedyś: „Jeżeli ja pożyję jeszcze kilka lat, państwo rzymskie nie będzie już wcale potrzebować wojska“; te słowa były rozpaczliwe dla jego armji. Podobne rzeczy można opowiedzieć o wielu innych. Tak więc panujący, znajdując się w trudnych okolicznościach i mówiąc o sprawach delikatnych, powinni dobrze uważać na to, co wypowiadają, a nade wszystko nie wypuszczać z ust słów nazbyt stanowczych, które padają jak ostre strzały i zdają się odsłaniać ich tajemne uczucia. Mowy zaś obszerniejsze, ponieważ mniej się na nie uważa, wywierają słabszy skutek i nie są tak niebezpieczne.

Nakoniec monarchowie powinni mieć zawsze przy sobie na wszelki wypadek jedną lub dwie osoby, odznaczające się odwagą, zdolnościami wojskowemi i wypróbowaną wiernością, aby stłumić bunty w samym zarodzie.

Bez tej ostrożności nie jeden dwór przeraża się zbyt łatwo, gdy rozruch wybuchnie i znajduje się wtedy w niebezpieczeństwie, o którym Tacyt bardzo słusznie się odzywa: „Usposobienie umysłów było takie, że niektórzy śmiało wykonywali zamachy samobójcze, wielka liczba gorąco tego pragnęła, a wszyscy zgodziliby się na śmierć.“

Ale konieczną jest rzeczą, aby wierność tych jenerałów, o których mówiliśmy, była daleko pewniejszą, niż kolegów ich ze stronnictwa ludowego; w przeciwnym razie lekarstwo byłoby gorsze od choroby.

XVI. O ateizmie.

Wolałbym raczej uwierzyć we wszystkie baśnie mitologii, talmudu i alkoranu, niż przypuścić, że ta wielka maszyna wszechświata, w której widzę tak stały porządek, porusza się sama, nie będąc kierowana przez jakąś inteligencję. Więc też Bóg nie raczył nigdy robić cudów dla przekonania ateuszów, ponieważ same jego dzieła są ciągłym i dotykającym dowodem Jego egzystencji.

Tylko powierzchowna filozofia skłania się niekiedy do ateizmu, ale filozofja głębsza doprowadza do znajomości Boga. Dopóki bowiem człowiek w swoich rozmyślaniach bada tylko przyczyny drugorzędne, które wydają się odosobnionymi i niemającymi z sobą związku, może się na tym punkcie zatrzymać i nie być kuszonym do wzniesienia się wyżej, lecz gdy patrzy na nierozzerwalny łańcuch, wiążący razem wszystkie te przyczyny, na ich wzajemną zależność i na ściśłą ich jedność, wtedy wznosi się do poznania Istoty Najwyższej, która będąc sama prawdziwym węzłem wszystkich części wszechświata, stworzy-

ła ten rozległy system i utrzymuje go swoją opatrnością.

Sama niedorzeczność mniemań najbardziej podejrzanej sekty ateizmu jest już najlepszym dowodem istnienia Boga; chcę tu mówić o szkołach Leucippa, Demokrita i Epikura. Zdaje mi się bowiem mniejszą niedorzecznością myśleć, że cztery zmienne żywioły z jakimś piątym bytem niewzruszalnym, odpowiednio umieszczonym i wiecznym, mogłyby się obejść bez Boga, niż wyobrazić sobie, iż nieskończona liczba atomów czyli elementów, nadzwyczaj drobnych i nie mających żadnego oznaczonego centrum, do którego mogłyby dążyć, byłaby zdolna przez sam zbieg przypadkowy i bez kierunku Najwyższego rozumu, wytworzyć ten zadziwiający ład, jaki widzimy w wszechświecie.

Znajdujemy w Piśmie Świętem to znane zdanie: „Głupiec powiedział w swem sercu: Niemasz Boga“.

Zauważmy, że Pismo Święte nie twierdzi, aby on tak myślał, lecz tylko, że powiedział to sobie, właściwie jak coś takiego, czegoby pragnął i coby starał się w siebie wmówić, a nie jak coś, o czem byłby wewnętrznie przekonany.

Jedynymi ludźmi, co śmiać przeczyć egzystencji Boga są ci, którzy sądzą, że ich interesem jest, aby Go nie było; to zaś głównie dowodzi, że ateizm bywa częściej na ustach, niż w głębi serca; że ateusze tak bardzo lubią wygłaszać swoje przekonania, wygląda to tak, jak gdyby szukali poparcia w aprobacji innych ludzi, aby utwierdzić się w swem mniemaniu.

Są nawet i tacy, którzy starają się zjednać sobie wyznawców i nauczają swojej mądrości z takim zapalem i fanatyzmem jak sekciarze; jednym słowem

ateizm ma swoich misjonarzy tak samo, jak religja; co mówię? ma nawet swoich męczenników, którzy wolą ponieść najcięższą mękę, niż się cofnąć. Gdyby oni naprawdę byli przekonani, że Boga niema, to skoro raz dowiedliby już jego niebytności, wszystko byłoby skończone i nie mieliby nic więcej do powiedzenia; na cóż się tyle męczyć dla takiego sądu negatywnego?

Twierdzono, że Epikur ukrywał swoje prawdziwe przekonanie na tym punkcie, że dla bezpieczeństwa własnej reputacji i osoby zapewniał publicznie, jakoby istniały istoty zupełnie szczęśliwe i żyjące same w sobie, które nie raczą wtrącać się do rządzenia tym niższym światem; lecz że w gruncie rzeczy nie wierzył wcale w istnienie jakiegoś bóstwa, a mówił tak jedynie, aby zastosować się do pojęć współczesnych. To oskarżenie wydaje nam się jednak tem bardziej bezpodstawne, że w swoich rozmowach prywatnych o tym przedmiocie, posiadał niekiedy wymowę wzniosłą i prawie boską. „Rzeczywiście bezbożnem—mówił—nie jest właściwie zaprzeczanie istnienia bogów pospółstwa, lecz przypisywanie bogom pojęć tego bezbożnego tłumu.“ Czyż sam Platon lepiej by to powiedział? I chociaż Epikur miał śmiałość nie przyznawać opatrności bogów, to przecież nigdy się nie odważył zaprzeczać ich natury.

Dzicy mieszkańcy Ameryki mają oddzielne nazwy dla specyficznego oznaczenia każdego ze swoich bogów, ale nie posiadają takiej, któraby odpowiadała naszemu słowu Bóg.

Wogóle u pogan, chociaż istnieją nazwy Jowisza, Apollona, Marsa i t. d. nie spotykamy się z pojęciem, określonem wyrazem *Deus* po łacinie, *Dios* po

grecku. Dowodzi to, że i narody stojące na stopniu najniższego barbarzyństwa posiadały przynajmniej niedokładną ideę bóstwa, ale nie tak szeroką i nie tak wielką jak nasza. Więc przeciw ateuszom stoją dzicy, połączeni z najgłębszymi filozofami.

Pomiędzy rzeczywistymi ateuszami mało znajdujemy bezinteresownych i czysto teoretycznych, takich jak Eiagoras, Bion, Lucjan i t. d. Może być że oni więcej wydają się takimi, aniżeli są nimi w istocie; wiadomo bowiem, że ci, którzy występują przeciwko religji, lub przeciw jakiemuś przyjętemu zabobonowi, bywają zawsze oskarżani o ateizm.

Ale prawdziwi ateusze to są obludnicy, którzy zajmują się ciągle rzeczami świętymi, a którzy nie mając żadnego uczucia religji, pogardzają niemi w głębi serca.

Mogą być rozmaite przyczyny ateizmu: 1-o zbyt wielka rozbieżność pojęć i dysput o religji, szczególnie, gdy te ostatnie mnożą się nadzwyczajnie. Gdy bowiem istnieją tylko dwie opinie przeciwne i dwa stronnictwa, które ich bronią, to sama ta opozycja dodaje obydwom więcej gorliwości i zapału; lecz jeśli zapanuje zbyt wielka różność zdań, to owa mnogość wyradza wątpliwości o wszystkich i wprowadza ateizm. 2-o Gorszące postępowanie duchowieństwa, które doszło do takich rozmiarów, że święty Bernard mógł powiedzieć: „Nie należy już mówić, jaki lud taki ksiądz, bo dziś ksiądz jest sto razy gorszy niż lud.“ 3-o Częste szyderstwa z rzeczy świętych, co wykorzenia z gruntu serc szacunek należny religji. 4-o Nakoniec umiejętności i literatura, zwłaszcza na łonie pokoju i pomyślności, gdyż zaburzenia i klęski sprowadzają do religji.

Ci, co zaprzeczają istnienia Boga, pracują nad

uchyleniem najszlachetniejszego przywileju człowieka; ten bowiem przez swoje ciało jest zbyt podobnym do zwierząt, jeżeli zatem przez swą duszę nie ma mieć jakiegoś podobieństwa z Bóstwem, pozostałby tylko nikiemnem, godnym pogardy zwierzęciem. Oni zarazem niszczą istotną podstawę wspaniałości i wszystko, co może podnosić naturę ludzką. W samej rzeczy, patrzcie ile odwagi i szlachetności okazuje nawet pies, gdy czuje, że jest pod opieką swego pana, który mu zastępuje miejsce bóstwa i lepszej od niego natury. Tak samo i człowiek, gdy się czuje pewnym pomocy boskiej i spoczywa, że tak powiem, na łonie boskiej Opatrzności, czerpie w tem przekonaniu i w uczuciu, które z niego pochodzi, taką siłę i ufność, jakiej nie możnaby się spodziewać od natury ludzkiej, pozostawionej samej sobie.

Dla tego więc ateizm, tak już wstrętny z tysiącnych względów, jest takim szczególnie przez to, że pozbawia naturę ludzką najdzielniejszego środka, jaki ona posiada, do wzniesienia się ponad przyrodzoną słabość.

Otóż co do tego, z narodami dzieje się tak samo, jak i z pojedynczymi indywiduami; wiadomo, że nigdy żaden naród nie dorównał Rzymianom w podniosłości uczuć i w wspaniałości. Posłuchajcie, jak sam Cynceron wykazuje prawdziwe źródło tej wielkości duszy:

„Chociaż bywamy niekiedy trochę zanadto rozmiłowani w naszych instytucjach i w nas samych, *patres conscripti*, to jednak jakiegokolwiek wysokie pojęcie lud rzymski mógłby mieć o swojej przewadze naturalnej, ponieważ ani nie przemagał liczbą Hiszpanów, ani ogromem postaci i siłą ciała Gallów, ani podstępem

Kartagińczyków, ani Greków umiejętnością, naukami i sztukami, ani nakoniec Latynów i Italów tą wrodzoną miłością wolności, która zdaje się być cechą wyróżniającą, instynktem i jakby duszą wszystkich mieszkańców tego kraju; jeśli zwyciężył i przewyższył w tylu kierunkach wszystkie znane narody, zawdzięcza te swoje zwycięstwa i tę potęgę bynajmniej nie jakimś szczególnym przymiotom, lecz tylko religji, temu jednemu rodzajowi wiedzy i mądrości, który polega na myśleniu i na przekonaniu, że cały wszechświat jest poruszany i rządzony przez rozum i wolę najwyższą bogów nieśmiertelnych“.

XVII. O zabobonie.

Lepiej już chyba nie mieć żadnego pojęcia o Bogu, niż mieć o nim pojęcie niegodne Jego; w pierwszym bowiem razie znajdujemy tylko nieświadomość lub niewiarę, w drugim zaś obrazę i bezbożność. Zupełnie zasadnie można twierdzić, że zabobon stanowi obrazę bóstwa. „Zresztą—mówi trafnie Plutarch—wolałbym, iżby powiedziano, że Plutarcha wcale nie było na świecie, jak, że istnieje pewien człowiek, zwany Plutarchem, który pożera wszystkie swoje dzieci zaraz po ich urodzeniu, co poeci opowiadają o Saturnie.“

O ile zabobon więcej obraża Boga, niż brak religji, o tyle jest też niebezpieczniejszym dla człowieka. Ateizm pozostawia mu bowiem jeszcze wiele punktów oparcia i przewodników takich jak filozofia, uczucia tkliwości, których natchnienie otrzymujemy od natury, ustawy, miłość chwały, pożądanie dobra i reputacji, jednym słowem to wszystko, co wystarczyłoby, aby go doprowadzić do pewnego stopnia cnoty moralnej, przynajmniej zewnętrznej, przypuszczając nawet, że byłby człowiekiem bez żadnej religji.

Tymczasem zabobon wywraca wszystkie te podpory i wywiera w duszach ludzkich istny despotyzm. Ateizm również nie zakłócił nigdy spokoju w państwach, gdyż czyni ludzi bardzo rozsądnymi w tych sprawach, które ich dotyczą osobiście i sprawia, że zajmują się tylko swoim własnym bezpieczeństwem, nie troszcząc się o resztę. Widzimy też, że czasy najpomyślniejsze dla ateizmu są to okresy pokoju i ciszy, jak wiek Augusta. Zabobon zaś wstrząsnął wiele państw, przez wprowadzenie do nich nowego motoru, który wyciskając swój ruch gwałtowny na wszystkich sferach rządowych, zagwoździł cały system polityczny.

Najbieglejszym mistrzem w materji zabobonu jest lud, we wszystkim bowiem, co tylko ma związek z wyobrażeniami tej natury, mędracy są zmuszeni ustępować głupcom, więc odwracając porządek naturalny, przystosowują wszelkie rozumowania do przyjętych zwyczajów.

Bardzo trafną uwagę co do tego zrobili niektórzy pralaci na koncyljum trydenckiem, w którym to zgromadzeniu teologja scholastyczna odgrywała pierwszą rolę. Twierdzili oni, że astronomowie wymyślili linje ekscentryczne, orbity i inne maszyny dla wytłomaczenia zjawisk niebieskich, chociaż doskonale wiedzieli, że nic podobnego nie istniało w rzeczywistości. Za ich przykładem scholastycy wynaleźli zasady bardzo subtelne i teoremy nader skomplikowane dla umotywowania lub wyjaśnienia praktyki i zwyczajów kościoła.

Najpospolitszymi przyczynami zabobonu są: obrzędy i ceremonje, przeznaczone do schlebiania wzrokowi i innym zmysłom; udawanie świętości całkiem powierzchowne i prozaiczne; zbyteczna cześć dla tradycji, co

obciąża i komplikuje doktrynę kościoła; przebiegi prałatów dla zwiększenia swoich bogactw i przywilejów; zbytnia łatwość poddawania się dobroczynnym intencjom i celom pobożnym, co nawet daje dostęp nowościom do nauki i karności; manja przypisywania bóstwu potrzeb, zdolności i namiętności ludzkich, upodobniających Boga do człowieka, skutkiem czego z prawdziwą nauką miesza się nieskończona moc sądów fantastycznych; nakoniec epoki barbarzyństwa, szczególnie, gdy ludzie wtedy udręczeni są nieszczęściami i klęskami.

Zabobon, kiedy się pokazuje bez zasłony, jest to coś bezkształtnego i śmiesznego; tak samo bowiem jak podobieństwo małpy do człowieka zwiększa naturalną brzydotę tego zwierzęcia, fałszywe podobieństwo zabobonu do religji czyni go tylko tembardziej ohydny. Jak najzdrowsze mięso gdy się psuje, zamienia się na robactwo, tak samo zabobon przerabia mądrą naukę i najszacowniejsze zwyczaje na szopki i dziecinne obserwacje.

Niekiedy też chcąc koniecznie uniknąć pospolitego zabobonu, wpadamy mimowiednie w inny jego rodzaj. Zdarza się to właśnie wtedy, gdy sobie pochlebiamy, że nie możemy się już zbłąkać, jeśli się oddalimy na największą możliwą odległość od zabobonu ustalonego od bardzo dawna. Chcąc zatem oczyszczać religję, należy starannie unikać zasadzki, w którą się wpada przez zabobon, to jest nie wyrzucać wraz ze złem tego, co jest dobre, a to przytrafia się zawsze, gdy sam lud jest reformatorem.

XVIII. O podróżach.

Podróże do obcych krajów, stanowią dla wczesnej młodości część wychowania, dla wieku zaś dojrzałego, część doświadczenia. Można jednak powiedzieć o człowieku, który przedsięwzięje jakąś podróż wprzód zanim zrobi pewne postępy w języku tego kraju dokąd zamierza, że on udaje się do szkoły, nie zaś w podróż. Chciałbym przedewszystkiem, aby młodzieniec podróżował tylko pod kierunkiem gubernera lub służącego rozumnego i dobrych obyczajów, który sam już był w tych krajach, dokąd zamierza jechać, któryby władał ich językami i który byłby w stanie wskazać mu z góry przedmioty, zasługujące w tym kraju na największą uwagę obserwatora; stosunki mniej lub więcej ściśle, jakie tam trzeba zawiązać, ćwiczenia, umiejętności i sztuki, jakie tam dosięgły pewnego stopnia doskonałości; inaczej bowiem, młodzieniec będzie podróżować, że się tak wyrażę, jakby z zawiązanymi oczami i chociaż pojedzie daleko od siebie, od swoich ognisk,—nic nie zobaczy.

Czyż to nie jest dziwnem, że w podróżach mor-

skich, gdy nie widać nic prócz nieba i wody, ludzie prowadzą starannie swój dziennik, a w podróżach po lądzie, gdzie na każdym kroku przedstawia się tyle przedmiotów godnych uwagi, tak rzadko się tem zajmują? Wygląda to jak gdyby przedmioty lub zdarzenia, które nastroczają się same, mniej zasługiwały na to, aby być zaznaczone w notatkach lub w opisach, niż te spostrzeżenia, które sobie uprojektowano poczynić. Trzeba więc przyzwyczaić się do prowadzenia szczegółowego sprawozdania ze swojej podróży.

Do rzeczy, zasługujących na największą uwagę podróżnika, należą: dwory książąt, zwłaszcza w tych chwilach, kiedy oni dają posłuchanie ambasadorom, posiedzenia trybunałów, podczas kiedy na nich rozbiegają się ważne sprawy, zgromadzenia duchowieństwa, czyli konsystorzy kościelnych, świątynie i klasztory oraz pomniki, jakie w nich można podziwiać, mury i fortyfikacje miast wielkich lub małych, porty, przystanie, zatoki i t. d.; starożytności i piękne zwaliska, biblioteki, kolegia, miejsca, w których się odbywa obrona tez i wykład umiejętności, literatury i sztuk, okręty i urządzenia na nich, pałace najwspanialsze, ogrody najładniejsze, spacer publiczne, domy zabawy, zamki i t. d., arsenaly morskie i lądowe, śpichrze i magazyny publiczne, giełdy i banki, najbogatsze sklepy kupców, akademje, gdzie młodzież wykonywa ćwiczenia, pobór i mustra wojska, dyscyplina wojskowa, taktyka i t. d.,—widowiska, na których się zbiera najlepsze towarzystwo, skarby i składy kosztowności, mebli i osobliwości; nakoniec trzeba obejrzeć wszystko, cokolwiek godnem jest uwagi w tych miejscach, przez które się przejeżdża,

Potrzeba także, aby guwerner lub służący, który

ma prowadzić młodego podróżnika i nim kierować, zasięgał naprzód dokładnych i szczegółowych intormacji, o wszystkich tych przedmiotach.

Co do turniejów, uroczystości publicznych, kawałkat, balów maskowych, balów *parés*, festynów, wesel, pogrzebów, egzekucji i innych widowisk tego rodzaju, nie byłoby bardzo konieczne zajmować niemi umysły młodych ludzi; oni pójdą tam dość często sami z siebie. Nie byłoby jednak stosownem, gdyby zupełnie pogardzali temi rzeczami.

Jeśli chcemy, aby młodzieniec zebrał dużo owoców ze swojej podróży w krótkim czasie, to niechaj będzie w stanie spisywać o niej relację trafną i dokładną, a wszystko streszczać w małej ilości słów. Oto w jaki sposób trzeba go nauczyć brać się do tego:

Bezwarunkowo koniecznem jest, jak to już powiedzieliśmy, aby zanim wyruszy w podróż, znał już dostatecznie język tego kraju, do którego się udaje i aby jego guwerner lub służący, który ma go prowadzić,—o czem także wyżej wspomniano—posiadał jaką taką znajomość tegoż kraju.

Trzeba nadto, aby miał z sobą podręcznik geograficzny, topograficzny, lub przynajmniej dobrą mapę okolic, które ma zwiedzać,—ta mapa będzie mu służyć za klucz do wszystkich poszukiwań. Niech prowadzi starannie swój dziennik, niech nie przebywa zbyt długo w tych samych miejscach, ale w miarę potrzeby zebrania spostrzeżeń, których tam ma dokonać.

Jeśli gdzie w stolicy lub w jakimś drugorzędnem mieście zatrzyma się dłużej, niechaj często zmienia mieszkanie i przenosi się z jednej dzielnicy do drugiej, nie wpadając wszakże na tym punkcie w przesadę. Jest to najpewniejszy środek do rozgąłżenia swoich

stosunków i do nauczenia się dobrze ustaw tego kraju, jego zwyczajów, obyczajów i t. d.

Niechaj stale unika towarzystwa swych współziomków, niechaj jada w miejscach gdzie się zbierają osoby dobrze urodzone i wykształcone. Gdy będzie miał wyjeżdżać z jednego miejsca do drugiego, niech się stara zaopatrzyć w listy polecające do kilku osób dystyngowanych, przebywających tam, dokąd ma się udać, a które będą mogły zrobić mu ułatwienia przy zwiedzaniu i objaśnianiu się o wszystkich rzeczach, zasługujących na pobudzenie jego ciekawości.

Takie oto są środki dla skrócenia podróży i szybkiego zebrania owoców.

Co do stosunków mniej lub więcej ścisłych, jakie można zawiązywać w tych krajach, gdzie się podróżuje, to osobami, których najczęściej należy poszukiwać, są: ambasadorowie, deputowani, rezydenci, sekretarze poselstw i inni członkowie ciała dyplomatycznego. Tym sposobem, podróżując w jednym tylko kraju, poznaje się wiele rzeczy i zaczyna się nabierać doświadczenia w bardzo wielu innych.

Powinien się starać, w każdym miejscu gdzie się zatrzyma, odwiedzać osoby dystyngowane w różnych rodzajach, nadewszystko tych, którzy używają wielkiej sławy zagranicą, aby sam mógł ocenić: czy ich wygląd, maniery i obyczaje odpowiadają tej rozgłośnej i dalekiej reputacji, jakiej nabyli.

Z jaknajwiększą starannością powinien unikać wszelkich sposobności do sprzeczek i kłótni; te wyrażają się zazwyczaj w towarzystwach hulaszczycy i karcarskich, albo jeszcze o kobiety, o jakieś miejsce zatrzymane, o nastąpienie na nogę, o obraźliwe słowa. Niech więc stroni bacznie od wszelkiego ściślejszego

związku z ludźmi gwałtownymi, kłótliwymi i takimi, co łatwo sobie robią nieprzyjaciół, bo tacy wciągnęli by go niechybnie w swoje zatargi i często skompromitowali.

Kiedy nasz podróżnik powróci już do ojczyzny, nie powinien całkiem stracić z oczu kraju, który zwiedzał, ale podtrzymywać przyjaźń z ludźmi zasłużonymi lub piastującymi wybitną godność, których poznał bliżej i prowadzić z nimi korespondencję listowną. Niech da poznać raczej przez swoje mowy, że podróżował, niż przez maniery i ubranie.

Trzeba przytem, aby w swoich mowach był powściągliwy i raczej oczekiwał, aby go zapytywano o jego podróżach, a nie sam rozpowiadał wszystkim swoje przygody. Niech prowadzi życie i przedstawia się ludziom tak, aby widocznem było, że nie zarzucił manier, zwyczajów i obyczajów swego kraju dla popisywania się zagranicznymi, lecz że ze wszystkiego, czego się mógł nauczyć w swoich podróżach, zebrał sam kwiat, aby go przenieść do zwyczajów i nawyków ojczystych.

XIX. O władzy najwyższej i o sztuce rządzenia.

Czy jest na świecie nieszczęśliwsze położenie, jak położenie śmiertelnika, który już prawie nie ma nic do pożądanego, a prawie wszystkiego może się obawiać?

Takim jednakże jest najpowszechniejszy los monarchów. Oni są tak wysoko postawieni ponad wszystkimi ludźmi, że już nieledwie nic nie pozostaje po nad nimi do czego mogliby wzdychać, więc też ich dusza jest oddana wiecznej tęsknocie, nudom i niesmakowi. Są otoczeni niebezpieczeństwami, obawą, tajemnicami i podejrzeniami, co sprawia, że bardzo trudno jest poznać ich serce.

Powiada wyraźnie Pismo Święte, że: „serce królów jest nieprzeniknione“.

W istocie niepodobna zrozumieć serca człowieka gdy, pochłonięty kłopotami i pełen podejrzeń, nie posiada żadnego życzenia górującego, które mogłoby kierować wszystkimi innymi i zwróciło całą jego wolę do jednego stałego celu.

Więc też często widzimy, że monarchowie tworzą

sobie pragnienia, roznamiętniają się do rzeczy błahych lub do zajęć mniej wzniosłych, jak myślistwo, budowlę, wyniesienie jakiegoś faworyta, ustanowienie orderu wojskowego lub religijnego. Czasami jedyne ich zajęcie stanowi któraś ze sztuk wyzwolonych, a niekiedy nawet sztuka mechaniczna.

Neron na przykład, był muzykiem, Domicjan—łuczniakiem, Commodus—płatnerzem, a Caracalla—woźnicą.

Takie gusta u osób tak wysoko postawionych wydają się dziwnymi dla tych, co nie znają tej zasady: „Dusza ludzka podoba sobie raczej postępować w małych rzeczach, niż pozostawać na miejscu w wielkich.“

Widzimy też, iż królowie, którzy dokonali wielkich zdobyczy w swojej młodości, lecz którzy następnie musieli się zatrzymać, gdyż okazało się niemożliwym iść dalej bez narażenia się na jakąś porażkę lub przeszkodę, skończyli na tem, że się stali melancholikami i zabobonnymi, czego doświadczyli Aleksander Wielki, Dioklecjan, a za naszych czasów Karol V.

Gdy bowiem człowiek, przyzwyczajony do szybkich postępów, spotka na swej drodze przeszkodę, która go powstrzyma, robi się niezadowolonym z siebie i całkiem obojętnym na to, czem był poprzednio.

Jest wielce trudną rzeczą poznać gruntownie ustrój i—jeśli wolno tak się wyrazić—temperament jakiegoś państwa i wiedzieć doskonale, jaki rząd byłby dla niego odpowiednim.

Każdy bowiem temperament, dobry czy zły, jest złożony z przeciwieństw; ale potrafić zrobić trafną kombinację z tych sprzeczności, lub posługiwać się nimi naprzemian, łącząc i mieszając je z sobą, są to dwie rzeczy bardzo różne.

Odpowiedź dana przez Apollonjusza Wespazjano-

wi w tym przedmiocie, jest pełna rozsądku i przedstawia dla monarchów wielką naukę. Ten cesarz pytał się go kiedyś, jakie podług niego były prawdziwe przyczyny upadku Nerona. On odpowiedział: „Neron umiał dobrze nastrajać harfę i grać na niej, ale w rządzie nastrajał struny raz za wysoko, drugi raz za nisko“.

Nic nie osłabia albo nie rujnuje szybciej władzy, niż zmiany rządu, jeśli ten przechodzi często i bez zastanowienia od jednej ostateczności do drugiej, naciągając i rozluźniając kolejno sprężyny władzy.

Pewnem jest, że obecnie cała biegłość ministrów i mężów stanu zdaje się być ograniczoną do umiejętności wynajdywania szybko działających lekarstw na najbliższe niebezpieczeństwa oraz do usuwania trudności, w miarę jak one się wytwarzają.

Tymczasem należałoby przewidywać zdaleka burzę i zabezpieczać się od niej za pomocą środków i pozycji solidnych, których skutki oddziaływałyby na przyszłość. Ale czekać na niebezpieczeństwa, tak jak oni to robią, czyż to nie znaczy, w pewnym względzie wyzywać fortunę do turnieju i znajdować przyjemność w walce przeciwko niej?

Prawdziwy mąż stanu nie zasypia tak sprawy; on nie patrzy spokojnem okiem na to, jak się naokoło niego gromadzą wybuchowe materiały zaburzeń, lecz stara się je rozproszyć; bo skoro raz materiał palny został przygotowany, któż jest w stanie przeszkodzić aby jedna iskra nie sprawiła wybuchu ognia, i kto może z góry powiedzieć, skąd taka iskra padnie?

Monarchowie są zarzuceni trudnościami bezustannie odradzającemi się, a niekiedy nieprzezwykłżonemi, lecz największą trudność ze wszystkich, stanowi ich

własny charakter, albowiem najpowszedniejszą wadą panujących, według obserwacji Tacyta i Sallustjusza, jest to, że mewają spólcześnie sprzeczne wole: w tem tkwi najczęstszy solecyzm charakteru panującego;—on nie może ścierpieć wykonania rozkazu, który sam wydał; chce skutku a nie może zdecydować się na środki.

Królowie mają niezbędne stosunki ze swymi sąsiadami, z ich żonami i dziećmi, z duchowieństwem, z wysoką arystokracją i szlachtą drugiego rzędu, z kupcami, z ludem najniższej klasy, z wojskiem i t. d. Bez należytej czujności i oględności, wszystko to byłiby nieprzyjaciele.

Oдноśnie do stosunku z sąsiadami, okoliczności i warunki bywają tak rozmaite, że niemożliwem jest podanie prawideł ogólnych na tym punkcie, za wyjątkiem jedyne go, które się przyda we wszelkich wypadkach i które trzeba zawsze mieć na względzie, a mianowicie: Mieście bez przerwy oczy zwrócone na waszych sąsiadów i nie oszczędzajcie żadnego środka, aby przeszkodzić, iżby się nie powiększali, nie stawali silnymi, a tym sposobem nie mogli wam szkodzić, bądź to powiększając swoje terytorja, nadewszystko od waszej strony, bądź to przyciągając do siebie handel i t. d. Zwyczajnie obowiązek przewidywania i uprzedzania tego rodzaju niedogodności leży na istniejących w rządzie radach państwa.

Podczas triumwiratu Henryka VIII, króla Anglji, Franciszka I, króla Francji i cesarza, Karola V, ci monarchowie pilnie przestrzegali tego prawidła; śledzili się nawzajem z taką czujnością, że żaden z nich nie mógł pozyskać ani jednej stopy gruntu, aby pozostali dwaj nie związali się zaraz przeciw niemu dla przywrócenia równowagi, a stałem ich postępowaniem by-

ło: nigdy nie zawierać pokoju, dopóki swego nie dopięli.

To samo było z ligą zawartą między Ferdynandem, królem Neapolu, Wawrzyńcem Medyceuszem, księciem Toskańskim i Ludwikiem Sforza, księciem medjołańskim; liga ta, jak twierdzi Guicciardini, była tarczą i zbawieniem Włoch.

Niektórzy scholastycy utrzymują, że niedozwolonym jest rozpoczynać wojnę inaczej, jak po doznaniu krzywdy i po jawnem wyzwaniu, ale tą mniemaną zasadę można odesłać mnichom kazuistom, gdyż obawa, polegająca na widocznem niebezpieczeństwie, jest uprawnioną przyczyną do wojny. Rzeczą jest dozwoloną uprzędzić grozący cios i uniknąć go, uderzając wprzód.

Historja przedstawia liczne przykłady wiarołomstwa i okrucieństwa królowych, które stanowią strasliwą naukę dla monarchów. Liwja, trując swego małżonka, okryła się wieczną hańbą; Roksolana, przyprawiając o śmierć księcia Mustafę, już tak sławnego, wywołała przez to wielkie zamieszanie w rodzinie i w spadku po swoim małżonku.

Zona Edwarda II przyczyniła się wielce do złożenia z tronu i śmierci swego męża.

Takich katastrof należy się szczególnie wtedy obawiać, gdy królowe, mając dzieci z pierwszego łoża, chcą je wynieść na tron, albo gdy mają uprzywilejowanych kochanków.

Również krwawe przykłady podaje historja o tem, czego królowie mają się obawiać ze strony swoich dzieci, a czasem też dzieci stają się ofiarami podejrzenia ojców.

Gwałtowna śmierć Mustafy była tak fatalną dla rodu Solimana, że następstwo tureckie, od śmierci te-

go księcia jest wielce podejrzone; domyślano się bowiem, że Selim II został podstawiony.

Śmierć Kryspa, którego kazal zgładzić jego ojciec, Konstantyn Wielki, była również fatalną dla jego domu. Dwóch innych jego synów zmarło także śmiercią gwałtowną, a Konstantyn III nie był wcale szczęśliwszy; istotnie śmierć jego nastąpiła z choroby, ale wkrótce po tem, gdy Juljan porwał za oręż przeciwko niemu. Śmierć Demetrjusza, syna Filipa II, króla macedońskiego, spada na ojca, który z tego powodu umarł, pogrążony w żalu i tęsknocie.

Historja dostarcza zbyt wiele takich wstrętnych przykładów, a nie widzimy zdarzenia, żeby ojcowie odnieśli jakąś rzeczywistą korzyść, godząc na życie swych własnych synów, chyba, że ci ostatni występowali zbrojnie przeciw nim, jak Selim I przeciw Bajazetowi II i trzech synów Henryka II, króla Anglii, którzy się zbuntowali przeciwko swemu ojcu.

Potęźni i dumni prałaci mogą też stać się groźnymi dla królów, jak to widzimy na przykładach Tomasza Beketa i Anzelma, obu arcybiskupów kanterberyjskich, którzy śmieli zmierzyć swój krzyż z mieczem monarchy. Jednakże mieli do czynienia z takimi książętami jak Wilhelm Rudy, Henryk I i Henryk II, którym nie zbywało ani na odwadze ani na godności.

Lecz duchowni mogą rzeczywiście dać powód do obawy tylko w dwóch wypadkach, a mianowicie: gdy zależą od władzy zagranicznej i gdy rozdawnictwo beneficjów zostaje w ręku ludu, czyli poszczególnych i bezpośrednich jego panów.

Co do wyższej arystokracji, to dobrze jest, jeśli monarcha trzyma wielkich w pewnej odległości od swojej osoby, aby ich przejąć uszanowaniem. Jednakże

jeśli zbytńio ich poniża i upadła, sam może się stać bardziej absolutnym, chociaż za to będzie mniej umocniony na swoim tronie i ciężko mu będzie przeprowadzać swoje zamiary.

Taką uwagę zrobiłem w napisanej przezemnie historii Henryka VII, króla Anglii, który uciskał szlachtę. Nieostrożność jego w tym kierunku była istotną przyczyną tych rozruchów i buntów, które musiał zwalczać, a chociaż arystokracja pozostała mu uległą, to jednak ukryta niechęć przeszkadzała jej go wspierać i był zmuszony sam dokonać wszystkiego.

Szlachta niższa, ciało, którego członki są bardziej rozproszone, jest przez to samo mniej niebezpieczną. Niekiedy będzie mówić za głośno, ale narobi więcej krzyku niż złego. Nadto, stanowi ona konieczną przeciwwagę wpływowi wyższej arystokracji i nie dozwoli jej stać się zbyt silną. A wreszcie, powaga, jaką szlachta niższa posiada u ludu, jest więcej bezpośrednia, a zatem właściwsza do załagodzenia rozruchów ludowych.

Handlujący są arterjami ciała politycznego; gdy handel nie kwitnie, to ciało może mieć członki mocne, lecz jego części będą źle odżywiane i będzie posiadać mało tłuszczu. Podatki, nakładane na tę klasę obywateli, rzadko bywają korzystne dla dochodów państwa, a wszystko co ono może tym sposobem zyskać na jakiejś setce osób, traci na całej prowincji, którą zuboża. Masa bowiem tych opłat może wzrosnąć tylko na koszt całkowitej masy kapitałów, użytych w handlu.

Najniższe warstwy ludu mogą dać przedmiot do obawy w dwóch tylko wypadkach, to jest: gdy mają potężnego i uznanego naczelnika, albo kiedy się zanadto dotyka religii, dawnych zwyczajów, lub środków utrzymania.

Nakoniec wojskowi są niebezpieczni w państwie, jeśli będąc zawsze na stopie gotowości, stanowią jeden korpus pod jednym dowódcą, albo gdy są nazbyt przyzwyczajeni do łask i gratyfikacji. Dostyc przykładów takiego niebezpieczeństwa przedstawiają bunt janczarów w Konstantynopolu i straży pretorjańskich cesarzów rzymskich. Lecz gdy się baczy na to, aby pobory ludzi i ich ćwiczenia dokonywały się w różnych miejscach i gdy na ich czele postawi się kilku dowódców, a nie przyzwyczajają ich się nazbyt do owych gratyfikacji, zapewnia się dla państwa stałą zawsze obronę i nie naraża na niebezpieczeństwo.

Monarchów można przyrównać do ciał niebieskich: oni sprawiają deszcz i pogodę; odbierają wiele hołdów, ale mają daleko więcej blasku i majestatu, niż spokoju.

Wszystkie rady, jakie można udzielić monarchom, mieszczą się w tych dwóch ostrzeżeniach Pisma Świętego: „Pamiętaj, że jesteś człowiekiem, ale nie zapominaj przytem, że jesteś zarazem bogiem (czyli namiestnikiem Boga) na ziemi.“

Pierwsze z tych ostrzeżeń ma służyć jako hamulec ich władzy, a drugie—ich woli.

XX. O radzie i o radach państwa.

Najdotykalniejszym dowodem zaufania, jaki można dać drugiemu człowiekowi, jest wybrać go na swego doradcę. Gdy bowiem powierzamy innym swoje majątki, swoje dzieci, nawet swoje szczęście, albo jakieś sprawy szczególne, powierzamy tylko część tego, co posiadamy i tego czem jesteśmy; tymczasem oddajemy własną osobę to jest wszystko, na dyskrecję tych, których wybieramy na swoich doradców. Słuszna rzecz wymagać, aby ci radzcowie z swojej strony byli szczerymi i ludźmi doświadczonej wierności.

Kiedy monarcha ma dość bystrości, aby sobie utworzyć radę z osób wyborowych, bynajmniej nie potrzebuje się lękać, że jego władza na tem ucierpi, albo że publiczność będzie go podejrzewać o niezdolność; ponieważ Bóg nawet jest otoczony radą i najdroższe imię, jakie nadał swemu ukochanemu Synowi jest imię doradcy. W roztropnej i mądrej radzie przebywa wszelka stałość.

Rzeczy ludzkie nigdy nie będą wolne całkowicie od chwiejności, chociażbyśmy przedsiębrali najmądrzej-

sze środki, ale jeśli sprawy nie są dyskutowane i obrabiane kilkakrotnie w radzie, rząd też będzie podlegać wszystkim chwianiom i wszystkim zmiennym kolejom losu, będzie wiecznie pływać wśród niepewności i braku decyzji, ujrzymy go ciągle robiącym i przerabiającym bez prawidła i bez stałego celu, jednym słowem jego poruszenia niepewne i chwiejne będą podobne do chodu człowieka pijanego. Syn Salomona doznał własnym doświadczeniem, jaka jest siła i potęga dobrej rady, której konieczną potrzebę widział jego ojciec. Właśnie bowiem przez radę źle dobraną ukochane królestwo boże było naprzód rozczłonkowane, a następnie zniszczone bez ratunku.

O radzie tego rodzaju można tu zrobić dwie bardzo nauczające uwagi, które posłużą do odróżnienia dobrej od złej rady.

Pierwszą, dotyczącą osób, jest że rada była złożona tylko z ludzi młodych.

Drugą zaś, która dotyczy wyniku obrad, jest, że ci młodzieniaszkowie poddawali monarsze tylko rady gwałtowne.

Wysoka mądrość starożytności przebija świetnie w pewnej legendzie, która jak się zdaje, wymyśloną została tylko po to, aby wykazać królom jak dalece oni powinni być ściśle zjednoczeni ze swoją radą i stanowić z nią niejako jedno ciało, oraz jakiej roztropności i jakiej polityki mają się względem niej trzymać. Przedewszystkiem poeci opowiadają jak Jowisz zaślubił Metydę, która jest symbolem rady.

Ta fikcja daje nam naprzód do zrozumienia, że władza najwyższa i rada muszą żyć z sobą jakby poślubieni. Następnie mówią, że gdy już Jowisz poślubił Metydę, ona poczęła z niego i została brzemienną,

ale bóg nie chcąc czekać na termin rozwiązania, pochłonął ją, wpadł w jakiś rodzaj ciąży i wreszcie urodził Palladę, która wyszła z jego mózgu cała zbrojna.

Otóż ta bajka, chociaż może wydawać się potworną, zawiera jednak w sobie jedną z najważniejszych tajemnic sztuki rządzenia, gdyż pokazuje dotykalnie, w jaki sposób monarcha ma korzystać ze swojej rady.

Poucza, że powinien wnosić tam wszystkie sprawy ważne, co odpowiada pierwszemu poczęciu i pierwszej ciąży. Następnie, kiedy materje po przedyskutowaniu i przetrawieniu ich w łonie samej rady, są już do tego stopnia dojrzałe, że mogą być pokazane na świat, nie powinien dozwolić zrobić tego radzie, ani też cierpieć, żeby ona sama przywłaszczyła sobie decyzję, ogłaszając ją w swoim imieniu i jakoby na mocy swojej własnej władzy. Trzeba owszem, aby monarcha wyzyskał dla siebie całą sprawę, aby naród był przekonany, że wszystkie edykta i statuty (które można porównać wówczas do uzbrojonej Pallady, ponieważ zostały wydane z należyłą dojrzałością, roztropnością i powagą), — że te skarby pochodzą jedynie od najwyższego naczelnika i że wypływają nietylko z jego władzy (coby było dostatecznym dla stwierdzenia jego potęgi, ale niedostatecznym dla zwiększenia lub podtrzymania jego opinji), lecz wprost z jego woli, z jego własnej roztropności i z jego osobistego postanowienia.

Rozpatrzmy teraz na jakie niedogodności wystawia się monarcha, tworząc radę państwa lub zasięgając jej zdania i jakie potrzebne są środki, aby tym niedogodnościom zaradzić lub je usunąć.

Najglówniejsze i najwięcej znane ujemne strony rad, redukują się do trzech: pierwszą jest, że gdy in-

teresa komunikują się dość znacznej liczbie osób, nie można prawie liczyć na zachowanie tajemnicy.

Druga polega na tem, że władza monarchy wydaje się osłabioną, on zaś wygląda jak gdyby nie ufał sam swojej zdolności i nie miał siły sam rozrządzać.

Trzecią jest niebezpieczeństwo rad przewrotnych, interesowanych i bardziej użytecznych temu kto je podaje, niż temu, kto je przyjmuje.

Dla zapobieżenia tym niedogodnościom, Włosi wymyślili a Francuzi przyjęli za kilku swoich królów, rady tajne i znane pod nazwiskiem rad gabinetowych. Jest to lekarstwo gorsze niż choroba.

Gdy chodzi o tajemnicę, to nic nie zobowiązuje monarchę komunikować wszystkie interesy swojej radzie, od niego zależy robić to starannie i z wielkim wyborem, tak ze względu na sam przedmiot, jak i na osoby.

Nie jest też bynajmniej koniecznością, aby monarcha, poddając jakąś sprawę pod obrady, objawiał swoje własne zdanie; powinien być owszem bardzo powściągliwy na tym punkcie i uważać, aby się nie pozwolić przeniknąć.

Co zaś do rady gabinetowej, to na drzwiach możnaby wyryć te słowa: „Jestem pełna podstępów i sposobów“. Jedną jedyną osobą, która jest dość próżną, aby się chęlnie z posiadania takich tajemnic i dość niedyskretną, aby je wydać, zaszkodzi sto razy więcej, niż wielka liczba innych, jeśli oni, chociaż z wieloma złymi przymiotami, byłiby przynajmniej przekonani, że ich najpierwszym obowiązkiem jest święcie zachować takie tajemnice.

Bywają w samej rzeczy sprawy, wymagające najgłębszego sekretu, a liczyć już na to niepodobna, jeśli są powierzane więcej, niż jednej lub dwom osobom, oprócz monarchy. Przy takiej zaś ostrożności interesy zwykle się udają, bo oprócz tajemnicy, co do której jest się wtedy zapewnionym, a co już stanowi wielką korzyść, otrzymuje się nadto: większa zgodność, konsekwencja, stałość i łatwość w wykonaniu, ponieważ mała ilość osób ma mniej kłopotu, aby się dobrze porozumieć.

Oprócz tego potrzeba, aby sam monarcha posiadał także wielki zasób oględności i miał dość silną rękę, aby samemu trzymać sprężynę.

Potrzeba jeszcze, aby ci tajni radcowie, z którymi się w ten sposób komunikuje, byli ludzie szczerzy, uznanej uczciwości i wiernie przywiązani do zamiarów swego pana. Doskonały wzór tego mamy w osobie Henryka VII, króla Anglii, który powierzał swoje najważniejsze sprawy tylko dwóm mężom, a byli nimi: Fox i Morton.

Druga ze wskazanych wyżej niedogodności, a chcę tu mówić o osłabieniu władzy monarszej, jest chimeryczną obawą. Powiem więcej: kiedy monarcha bierze osobiście udział w deliberacjach swojej rady, jego obecność w tem dostojnem zgromadzeniu podnosi raczej blask majestatu królewskiego, niż go poniża.

Nigdy jeszcze, w istocie, monarcha nie stracił nic ze swojej władzy dlatego, że zanadto polegał na swojej radzie, chyba w tych dwóch wypadkach: gdy niektórzy z członków rady posiadają za wiele wpływu, a nadewszystko, gdy jeden uzyskał zbytnią przewagę, albo gdy kilku członków porozumiało się z sobą w widokach prywatnych. Obie te przeszkody łatwo odkryć i ich uniknąć.

Zwracając się teraz do ostatniej niedogodności, którą przedstawiają rady zdradliwe i interesowane, to jasną jest rzeczą, że te słowa Pisma Świętego: „Nie znajdzie już dobrej wiary na ziemi” muszą być odniesione do pewnej danej epoki, uważanej zbiorowo, a nie do takich lub owakich indywiduów. Szczęściem są jeszcze ludzie wierni, uczciwi, prawdziwi, pełni prawości i szczerości, brzydzący się wszelkim podstępem, sztuką i obludą.

Takich właśnie ludzi monarchowie powinni się starać mieć około siebie i przywiązać ich do swej osoby najsilniejszymi węzłami. Zkądinąd, ci radcy stanu bywają wysoce inteligentni lecz rzadko są w dobrej zgodzie między sobą. Zazwyczaj zazdrość i nieufność zobopólna skłaniają ich do obserwowania się nawzajem i, że tak powiem, do nadzorowania jedni drugich. Tym sposobem, gdyby któryś z nich ośmielił się podawać rady przewrotne i zmierzające do jego prywatnych celów, monarcha zostałby o tem wkrótce ostrzeżonym.

Radykalnym środkiem do zaradzenia temu złemu jest, ażeby monarchowie starali się poznać swoich doradców tak dobrze, jak oni znają się sami; bo najpierwszy talent monarchy jest znać doskonale tych, których używa.

Z drugiej znów strony nie przystoi w żadnym razie doradcom, których monarcha zaszczyca swoim zaufaniem, szpiegować wszystkie jego mowy i wszystkie czyny, aby przejrzeć głąb jego serca; to też najlepszymi doradcami są ci, którzy cały swój talent i rozum wysilają raczej na poprawienie interesów swego pana, niż na studjowanie jego skłonności i zgłębianie jego temperamentu.

Skoro taki duch będzie ożywiać wszystkie ich prace, będą się więcej zajmować udzielaniem mu mądrych rad, niż schlebaniem i staraniem o przypodobanie się.

Bardzo użyteczną być może dla monarchów taka metoda, aby zasięgać zdania swoich radców: raz na wspólnych posiedzeniach i powtórnie na osobności; gdyż opinia, wyrażona prywatnie, jest swobodniejszą i więcej szczerą, podczas, gdy wypowiadający ją publicznie, bywa przez tysiączne względy zmuszony zamilczeć pewną część myśli, a niekiedy i całość. W rozmowie prywatnej człowiek śmieiej zdaje się na swój własny geniusz, w zgromadzeniu zaś ustępujemy więcej geniuszowi innych.

Trzeba zatem używać obu tych środków naprzemiennie, wybadywać na osobności tych radców, którzy posiadają mniejszy wpływ, aby im zapewnić więcej swobody, zaś w pełnej radzie słuchać zdania najpoważniejszych, aby tym sposobem powstrzymać ich łatwiej w granicach uszanowania.

Wielce nieużyteczną rzeczą dla monarchy byłoby zasięgać rady w swoich interesach, a nie pytać także o radę co do osób, których używa lub zamierza użyć; interesy bowiem są to jakby obrazy bezduszne, całkowita zaś dusza akcji tkwi w wyborze osób. Otóż owe informacje o osobach należy zbierać nie tak, aby mieć o nich tylko jakieś pojęcie ogólnikowe, nieokreślone, podobne do tych, które stanowią podstawę jakiegoś zadania matematycznego, ale aby mieć wyobrażenie ściśle i dokładne.

Trzeba aby wszystkie pytania do tego się odnoszące, miały za przedmiot charakter osobisty i właściwą zdolność subiekta, którego chcemy użyć, gdyż traf-

ny wybór osób jest najwidoczniejszym dowodem, że monarcha może polegać na swoim sędzie, a na tym właśnie punkcie popelnia się najniebezpieczniejsze błędy.

Najlepszymi doradcami, jak ktoś powiedział, są umarli; ci nie pochlebiają i nie obawiają się niczego w świecie, żyjący zaś radca bywa często kuszony, a niekiedy nawet przymuszony zgładzić, osłabić lub łagodzić prawdę. Więc dobrze jest pokonferować czasem z książkami, zwłaszcza z takimi, które napisali ludzie, będący niegdyś sami aktorami na teatrze świata.

Dzisiaj i w wielu miejscach rady stały się jakimiś zebraniem towarzyskimi i familijnymi pogadankami, gdzie się właściwie gawędzi tylko o sprawach, ale ich się nie rozбира; zbyt się spieszą aby dojść do konkluzji i zamienić te powierzchowne rezultaty na dekrety. Lepiejby było daleko, kiedy idzie o jakąś ważną sprawę, przedstawiać ją jednego dnia, a poddać decyzji nazajutrz, bo noc przynosi radę.

W ten właśnie sposób postępowano przy zawarciu traktatu unji pomiędzy Anglią a Szkocją i dlatego w tem zgromadzeniu panował taki wielki porządek i regularność. Chciałbym, ażeby był wyznaczony stały dzień do rozpatrzenia próśb czyli petycji prywatnych. Przy zastostowaniu tego środka, żądający, czyli petenci, mając pewność dnia, w którym będą wysłuchani, potrzebowaliby się przygotować tylko na ten dzień i straciliby nierównie mniej czasu.

To samo rozporządzenie stanowiłoby również rękojmię, że na takich zebraniach, na których mają być roztrząsane same sprawy ważne, nie będzie się niepokojonym drobiazgami i wszystko byłoby w porządku.

Przy wyborze referentów, którzy mają przedstawić sprawy w radzie, lepiej jest używać do tego osoby zupełnie obojętne i które nie mają jeszcze stałego zdania, niż silić się na zaprowadzenie w tym względzie pewnego rodzaju równości, czyli równowagi za pomocą kombinacji z osób sprzecznych opinii i z których każda byłaby w stanie bronić swojej.

Pragnąłbym jeszcze, aby zaprowadzono stałe komitety dla rozmaitych przedmiotów, takich jak handel, finanse, wojna, spory i t. d. dla pewnych gatunków spraw, dla pewnych prowincji i t. d. W tych państwach, gdzie istnieje kilka rad podrzędnych i jedna rada wyższa, jak w Hiszpanji, te niższe rady, właściwie mówiąc, nie są niczem innym, tylko stałymi komitetami, podobnymi do dopiero co wspomnianych, z tą różnicą, że mają nieco większą władzę.

Jeśli się zdarzy, że rada zapotrzebuje informacji w kwestjach, dotyczących różnych profesji, jako to prawnika, marynarza, negocjanta, rzemieślnika i t. d., to się zwróci przedewszystkiem do sanych tych ludzi, którzy wykonywają owe profesje i którzy winni złożyć swoje objaśnienia wprzód przed komisarzami, a później przed radą, jeśli tego wymagają okoliczności.

Zresztą nie trzeba pozwalać przedstawiać się im tłumnie i bezładnie, ani też dawać swoje opinie z krzykiem i w stylu trybuńskim, bo w ten sposób zgromadzenie byłoby więcej ogłuszone i zaniepokojone, niż oświecone.

Stół bardzo długi lub kwadratowy, okrągły lub owalny i t. d., albo też krzesła ustawione pod ścianami wokoło sali, nie są to rzeczy całkiem obojętne.

Chociaż te urządzenia z pozoru należą niby do formy i są czysto zewnętrzne, jednakże one też wy-

wierają pewne skutki bardzo realne. Naprzykład, gdy stół jest długi, to kilka osób, siedzących u wyższego końca, będą mieć naturalną przewagę i często przeprowadzą sprawę. Przy stole kwadratowym zaś—przewagę będą mieli radcowie, zasiadający w niższym końcu.

Biorąc osobiście udział w radzie, monarcha powinien być bardzo powściągliwy i zważać starannie, aby nie pozwolić odrazu odgadnąć swojej myśli; gdyby to zrobił zawczasie, natychmiast wszyscy obecni wysilaliby się tylko na to, aby przypodobać mu się i zamiast podać mu swobodnie zbawienną radę, śpiewaliby mu: *Placebo tibi, Domine*: Panie, będę się starał być ci miłym.

XXI. O zwłóce i powolności w interesach.

Fortuna jest podobna do targu, gdzie dość często, poczekawszy trochę, kupujemy taniej. Niekiedy zaś bywa podobną do Sybilli, która w miarę tego, jak pali swoje księgi, o tyle podnosi cenę tych, które pozostały i za ostatnią żąda takiej sumy, jakiej początkowo żądała za wszystkie.

Sposobność, jak mówi poeta, ma grzywę z przodu, a łysinę z tyłu, podając swoją puszkę zrazu prezentuje się z frontu, a później odwraca się tyłem i wtedy jest już trudniejsza do pochwycenia.

Najwyższy stopień roztropności ludzkiej polega na trafnem schwyceniu chwili, w której trzeba zacząć, oraz na wczesnym siewie.

Kiedy niebezpieczeństwo wydaje się małym, to właśnie jest ono tem większe i więcej szkodzi ludziom przez to, że ich napada znienacka, niż przez gwałt, jaki im czyni.

Co więcej, daleko lepiej niekiedy iść naprzeciw

niebezpieczeństwa, niż pozostawać zbyt długo na czatach i pozwolić mu nadbiegnąć.

Ten bowiem, co za wiele czuwa, naraża się na to, że może zasnąć, ten znów, co przedsięwzięcie za dużo ostrożności, sam niejako przyciąga niebezpieczeństwo, przez co wpada w przeciwną ostateczność.

Może mu się wydarzyć to samo co owym żołnierzom, którzy dali się zwieść efektowi księżyca, kiedy ten, znajdując się na niebie, nisko oświecał z tyłu plecy nieprzyjaciół i daleko naprzód wyrzucał ich cienie, więc owi żołnierze myśląc, że nieprzyjaciół już blisko, za wcześnie wypuścili swoje strzały.

Przed rozpoczęciem działania trzeba się dobrze zapewnić, czy sprawa już należycie dojrzała i w ogóle aby mieć powodzenie w przeprowadzeniu wielkiego planu, trzeba początek powierzyć Argusowi o stu oczach, a koniec Briarei sturamiennej; to znaczy: z początku być bardzo czujnym, a później pędem biec do celu. Ta czapka Plutona, która, według legendy, zakrywa chód człowieka mądrego i czyni go niewidzialnym, nie oznacza nic innego, tylko tajemnicę w zamiarach i szybkość w wykonaniu; bo gdy chwila działania nadejdzie, tajemnica jest niczem w porównaniu z pilnością, a niekiedy tajemnica zachowuje się właśnie przez tę samą szybkość, tak jak ukryty jest przed wzrokiem prędko bieg kuli wystrzelonej z muszkietu.

XXII. O chytrości i przebiegłości.

Pod wyrazem chytrść albo przebiegłość rozumiemy tę fałszywą a zarazem występłą ostrożność, która chodzi drogami krzywemi i zakrytemi.

Jest zapewne nieskończona różnica pomiędzy człowiekiem przebiegłym i człowiekiem roztropnym, nie tylko pod względem uczciwości, ale nawet i pod względem sprytu; taki, co potrafi dobrze tasować karty, dlatego jeszcze nie gra w nie lepiej. Z tej przyczyny widzimy dużo intrygantów, którzy mogą odgrywać pewną rolę wśród stronnictw, będąc jednakże ludźmi bez talentów.

Znać ludzi, a znać interesy, to dwa wielce różne rodzaje wiadomości, które nie zawsze się łączą w jednych i tych samych osobach. Widzimy bowiem sporo takich, co potrafią uchwycić słabą stronę każdego, lub też chwile słabości osób charakteru więcej wytrzymalego, a przecież brak im zawsze zdolności do realnej i istotnej strony interesów. Takim rysem odznaczają się ci, co więcej studjowali ludzi niż książki.

Mają oni więcej zdolności do praktyki niż do spe-

kulacji,—do wykonania więcej, niż do rozmysłu. Mogą oddać pewne usługi na tych drogach, które najlepiej znają, ale jeśli oddalając ich nieco od rutyny, zestawimy ich z innymi ludźmi, — tracą wtedy głowę i cała ich chytrość na nic im się nie przyda.

Pewien starożytny filozof mówił: „Jeżeli chcesz poznać różnicę pomiędzy człowiekiem mądrym a głupcem, wyślij ich obu za granicę, a obaczysz“. Jeżeli tę regułę zastosujemy do ludzi, o których wyżej mowa, to wprędce wykazałby się u nich brak gruntu. Ci ludzie przebiegli często bywają podobni do małych sklepikarzy, a nie będzie bez pożytku wyciągnąć na jaw zasoby ich sklepiku.

Żwykłą metodą u ludzi przebiegłych jest patrzeć w twarz tych, do których mówią. Tak postępują i zalecają to czynić jezuici. U wielu bowiem ludzi roztropanych, oględnych i stałego serca, oblicze bywa jakby przejrzyste, a jego fizjognomia łatwo się zmienia. Rozumie się, że ten, kto się bacznie wpatruje w twarz swego interlokutora, powinien być dość uważnym, aby od czasu do czasu spuszczać oczy tak, jak to robią jezuici.

Inny rodzaj przebiegłości, którego można używać w celu łatwiejszego i szybszego otrzymania tego, co chcemy uzyskać od kogós, polega na tem, aby rozpocząć rozmowę o jakimś innym, interesującym go przedmiocie, zanim mu się wyjawi swoje żądanie. Odwracając bowiem lub rozdzielając w ten sposób jego uwagę, czyni się ją niezdolną do objęcia wszystkich niekorzystnych stron propozycji i do robienia zarzutów.

Jeden z moich znajomych, który był radcą i sekretarzem stanu za panowania Elżbiety, używał często tej sztuki, aby otrzymać od niej to, czego chciał. Kie-

dy się udawał do tej monarchini, aby podpisała jakąś ustawę, zaczynał mówić o innej sprawie bardzo ważnej, aby ją rozerwać i przeszkodzić w skupieniu uwagi na tę ustawę

Można jeszcze wyłudzić zgodę czyjąś biorąc tę osobę zniecka, przedstawiając jej naprzykład żądanie w chwili, kiedy widzimy, iż zajęta jest pilnie jakąś nagłą sprawą, która ją żywo zajmuje i gdy nie ma czasu, aby zwrócić dokładną uwagę na to, co jej chcemy zaproponować.

Jednym z najpewniejszych sposobów, aby zgubić projekt, który ktoś mógłby przyjąć, gdyby mu był przedstawiony zręcznie i w dobrej wierze, jest wziąć na siebie przeprowadzenie tego projektu, udając wielkie zainteresowanie, a wyjaśniając go w taki sposób, że musi być odrzucony.

Przerywać samemu sobie wśród mowy, jak gdyby się spostrzegło, że z czemś odezwano się niewczesnie, stanowi środek do obudzenia ciekawości interlokutora i zachęcenia go do słuchania dalszego ciągu mowy.

Dalej, ponieważ to, co się mówi, zawsze zajmuje żywiej i sprawia lepszy efekt, gdy się jest zainwitowanym do mówienia, niż gdy się mówi od samego siebie i niejako ofiaruje się bez żądania, można wywołać zapytanie, zmieniając wyraz twarzy i zachowanie się, w celu spowodowania interlokutora, aby się zapytał o przyczynę twojego wzruszenia.

Takiej sztuczki użył Nehemiasz, aby zaekscytować uwagę swego władcy, gdy na zapytanie, zadane mu przez monarchę, odpowiedział: „Po raz to pierwszy moja twarz wydaje się smutną przed królem“.

Kiedy królowi lub zwierzchnikowi trzeba przedstawić jakąś smutną wiadomość i w ogóle mówić z nim o rzeczach nieprzyjemnych, chcąc przełamać pierwsze lody, należy do tego użyć osoby podrzędnej, której słowa mniej mają wagi, pozostawiając główne wypowiedzenie osobie szanowniejszej, któraby jednak posuwała tylko dalej to samo, co mówiła pierwsza, niby przypadkowo, a zawsze posiłkowo.

W ten sposób roztropny Narcyz potrafił donieść cesarzowi Klaudjuszowi niesłychaną nowinę o małżeństwie jego żony, Messaliny, z Siljuszem.

Skoro chcemy puścić w kurs jaką wiadomość lub opinię, a nie zdradzić się, że jesteśmy jej autorami i wogóle nie ściągając na siebie uwagi publicznej, winniśmy używać w tym celu formuł w rodzaju: Utrzymują..., krążą pogłoski..., czyście słyszeli o tem, że... i t. d.

Pewien mój znajomy, gdy chciał zająć kogoś sprawą, która mu leżała na sercu, postępował prawie podobnym do tego sposobem, to jest, zwracał rozmowę na inne przedmioty i wcale nie mówił o tem, o czem właśnie myślał, lecz odchodził. Wkrótce jednak powracał i zaczynał mówić o sprawie tak, jakgdyby przed chwilą o niej przypadkiem był zapomniął.

Inni, spodziewając się nadejścia tej osoby, z którą pragnęliby pomówić o jakimś interesie, urządzają się w ten sposób, aby owa osoba znalazła ich w chwili, gdy trzymają w ręku list, odnoszący się do tego interesu i aby jej się zdawało, że ich zaskoczy niespodzianie, zadając im rozmaite pytania.

Oczywiście przez to samo dostarcza im sposobności do szerokich objaśnień o rzeczy dla nich ważnej,

a wszystko ma wygląd, jak gdyby nastąpiło przez prosty przypadek.

Inny podstęp, podobny do poprzednich, lecz w gorszym rodzaju, polega na tem, że przed człowiekiem, skłonny do przejmowania cudzych myśli, wypuszcza się rozmyślnie pewne śmiałe słówka, które on chwytą w lot, a powtarzając je później, czyni krzywdę sobie samemu.

Za panowania Elżbiety dwóch moich znajomych konkurowało w ten sposób o urząd sekretarza. Chociaż rywalizowali z sobą, jednak nie przestawali żyć po przyjacielsku tak, że nawet często rozmawiali wspólnie o przedmiocie swego współzawodnictwa. Razu pewnego jeden z nich powiedział do drugiego: „Ubieganie się o godność sekretarza wtedy, gdy monarcha jest już u schyłku życia, stanowi ogromne ryzyko. Ja nie myślę o pozyskaniu tego zaszczytu.“

Drugi pochwycił ten frazes, wypowiedziany z rozmyślnym podstępem i był na tyle nierozsądny, że powtórzył go przy jakiejś swobodnej pogawędce z swymi przyjaciółmi. Tamten, dowiedziawszy się o tem, potrafił tak zręcznie zamanewrować, że frazes doniesiony został królowej, jakoby pochodzący od jego przeciwnika.

Monarchini zaś, której się zdawało, że jest jeszcze w całej sile wieku, tak dalece zniechęciła się do owego biedaka, że nigdy już nie pozwoliła mu ani wspomnieć o upragnionym przez niego urzędzie.

Inny podstęp tego samego gatunku, wyrażony w angielskiem przysłowiu: „przewrócić kota w piecu“, zasadza się na tem, że przypisuje się komu innemu te słowa, które wypowiedziało się samemu do niego na

osobności. Na tym punkcie właśnie jest bardzo łatwo imponować bezczelnością, bo tu wszelkie sprawdzanie i dowód steją się niemożliwe, zwłaszcza, że sami interlokutorzy nie mogą się dokładnie zorientować, co właściwie wypowiedział jeden lub drugi.

Jeszcze inny sposób, nie mniej wszakże zdradliwy, polega na oskarżaniu wprost swego przeciwnika, a usprawiedliwianiu siebie za pomocą twierdzeń negatywnych, jak np. „Ja bym tego nigdy w życiu nie uczynił”.

Z tego sposobu skorzystał Tigellinus, chcąc wzbudzić podejrzenie Nerona przeciwko Burrhusowi: „Co do mnie—mówił—to ja nigdy nie czynię projektów na przyszłe panowanie. Jedyłą moją ambicją jest widzieć mojego cesarza żyjącego długo w dobrem zdrowiu i pomyślności”.

Bywają ludzie, posiadający taki wielki zapas powiastek i historyjek, że zawsze znajdują pod ręką coś, w co potrafią obwinąć to, co pragną wypowiedzieć lub insynuować. Ten środek pozwala im uniknąć występowania wprost z projektami oraz zachęcić innych do swoich pomysłów.

Kiedy przedstawiamy komuś jakie żądanie, dobrze jest wyrazić je w ten sposób, aby w niem znajdowała się już dosłownie odpowiedź, jaką chcemy otrzymać. Oszczędza to bowiem kłopotu i pomaga do zdecydowania się.

Niektórzy ludzie przy rozmowie wciąż aż do nieskończoności wyczekują okazji, aby móżdź osmielić się wypowiedzieć z tem, co mają. Przy tem ilu to obchodów nie używają oni, aby dojść do celu, którego pragną. Taka sztuka wymaga nadzwyczajnej cierpliwo-

ści, ale nie mniej przeto bywa często bardzo użyteczną.

Jedno śniące, nagle rzucone pytanie, wystarcza częstokroć do oszołomienia człowieka, przyzwyczajonego do największej baczności na siebie i zaskoczy go tak, że się zdradzi.

Zdarzyło się to niedawno komuś, który został wygnany z Londynu i powrócił tam pod innem nawiskiem, aby nie być poznanym. W chwili gdy przechadzał się zwolna w kościele św. Pawła, ktoś wziął się na sposób zawołał na niego prawdziwem jego nazwiskiem. Zaczepiony odwrócił się mimowoli i przez to dał sposobność do wykrycia symulacji.

Zresztą jest cała masa tego rodzaju podstępów, godnych w istocie kiepskiego handlarza, lecz byłoby użytecznem ich zestawienie, gdyż w życiu państwowem nic nie jest tak szkodliwem, jak błąd bardzo częsty, polegający na tem, że przebiegłość bierze się za roztropność.

Tymczasem wielu jest ludzi, którzy w jakiejś sprawie dobrzy bywają tylko przy początku i przy zakończeniu, lecz którzy w ciągu jej przebiegu są do niczego. Są oni podobni do tych domów, co to posiadają bardzo piękne odrzwia i wspaniałe schody, lecz ani jednego znośnego apartamentu. Więc kiedy sprawa dochodzi już do końca, znajdują czasem szczęśliwe wyjście i dobry wynik, lecz w dyskusji i w naradach na nic się nie przydadzą.

Jednakże umieją oni wyciągnąć korzyść nawet z tego braku zdolności i tym sposobem nabyć pewnej reputacji. Gdyby im wierzyć, to oni nie urodzili się do rozprawiania, lecz do decydowania i kierowania innymi.

Niektórzy wolą budować swoją fortunę i reputację na zastawianiu innym zasadzek, niż za pomocą środków słuszných i solidnych. Do takich stosuje się owa sentencja Salomona: „Mędrzec zadawania się tem, że jest baczny na siebie i czuwa nad swemi iimi krokami; głupiec zaś schodzi z prostej drogi i puszcza się na kamieniste manowce podstępny.“

XXIII. O fałszywej roztropności egoisty.

Małe zwierzątko, mrówka, rozumie doskonale swoje drobne interesy, a jednocześnie jest kłeską dla ogrodów i gajów. Ludzie, którzy nazbyt kochają samych siebie, są, tak jak ona, kłeską dla ogółu. Starajcie się zatem podzielić rozumnie pomiędzy waszym interesem a interesem powszechnym; bądźcie sprawiedliwi dla siebie, nie będąc niesprawiedliwymi względem innych, a nadewszystko względem waszej ojczyzny i króla. Czyż jest coś bardziej niskiego, jak robić z swego osobistego interesu centrum wszystkich swoich czynów. Znaczy to być zupełnym materialistą i trzymać się przy ziemi. Ziemia bowiem jest stałą i nieruchomą w swoim centrum, lecz wszystko, co jest spokrewnione z niebem, dąży do innego bytu, jako do środka, któremu służy.

Egoizm panującego, który wszystko stosuje tylko do swego własnego interesu, jest w pewnym względzie zlem jeszcze znośniejszem, gdyż interes panujące-

go nie jest interesem jednostki, ale wielkiej liczby ludzi, a dobre i złe, jakie go spotyka, odbija się prawie zawsze na pomyślności ogółu. Ta zaś wada gdy stanowi jedyną sprężynę działania zwykłego poddanego w monarchji lub obywatela w rzeczypospolitej, sprowadza naprawdę nieszczęście. Na wszystkich sprawach, przechodzących przez jego ręce, odczuwać można interesowność. Odwraca je od kierunku właściwego, aby je popchnąć ku swoim celom osobistym, które prawie zawsze są ekscentryczne i bardzo odmienne od celów panującego lub państwa.

Niech tedy panujący i rządy obdarzają zaufaniem tylko ludzi wolnych od tej wady, jeżeli nie chcą, aby dla nich pełnili służbę jedynie dodatkowo. Ludzi tego charakteru czyni najbardziej niebezpiecznymi ta okoliczność, że niema żadnego proporcjonalnego ustosunkowania pomiędzy dobrem, jakie czynią dla samych siebie, a złem, które wyrządzają innym. Dysproporcja byłaby już dość wielka, gdyby interes poddanego miał pierwszeństwo przed interesem pana, ale daleko jest gorzej, gdy najważniejsze interesy pana poświęcają się dla najdrobniejszych interesów poddanego.

W taki jednak sposób prowadzą się owi ministrowie, skarbnicy, ambasadorzy, generalowie, urzędnicy i inni zepsuci służalcy, których tu mamy na myśli. Dodając na wagę ciężar swego podłego interesu, starają się zawsze przechylić ją na swoją stronę i tym sposobem rujną najważniejsze sprawy swego pana.

Najczęściej zyski, wyciągane z tych przemieszczeń są odpowiednie tylko do ich położenia, a tymczasem złe, jakie czynią, jest proporcjonalne do wielkości położenia ich pana. Tacy egoiści bowiem nie krępują się

żadnymi skrupułami i bez trudności podpaliliby dom sąsiada, aby przy ogniu usmażyć sobie jajecznicę.

Jednakże często właśnie tacy bywają w łaskach u pana, gdyż poza własnym interesem, najdroższym ich celem jest podobać się panu. Więc też bezustannie jednemu lub drugiemu z tych dwóch celów poświęcają najważniejsze interesy monarchy lub państwa.

Ta roztropność egoisty objawia się w kilku rodzajach, a każdy z nich jest zgubniejszy od drugiego.

Bywa to czasem roztropność szczerów, które opuszczają dom, kiedy jest bliski zawalenia; czasem roztropność lisa, który ściga zwierzynę w norze przez siebie samego wykopanej; niekiedy zaś jest to roztropność krokodyla, który leje lzy, kiedy chce połknąć ofiarę.

Trzeba przytem pamiętać, że ci ludzie, tak dalece zakochani w sobie—a takim miał być Pompejusz, według Cyncerona,—pospolicie nie osiągają swoich zamiarów. Tak jak przez całe życie czcili tylko samych siebie, kończą jako ofiary niestałości losu, chociaż pochlebiali sobie, że przez swoją interesowną mądrość zdolali podciąć skrzydła fortunie.

K O N I E C.



Spis rzeczy.

	Str.
I. O prawdzie	7
II. O śmierci	12
III. O jedności w kościele chrześcijańskim	16
IV. O zemście	25
V. O przeciwności	28
VI. O udawaniu, obłudzie i sztuczności	30
VII. O rodzicach i o dzieciach	36
VIII. O małżeństwie i celibacie	40
IX. O zawiści	44
X. O miłości	52
XI. O wielkich urządach i godnościach	56
XII. O śmiałości	63
XIII. O dobroci przyrodzonej lub nabytej	67
XIV. O szlachcie	72
XV. O zaburzeniach i buntach.	75
XVI. O ateizmie	87
XVII. O zabobonie	93
XVIII. O podróżach	96

	Str.
XIX. O władzy najwyższej i sztuce rządzenia	101
XX. O radzie i o radach państwa	109
XXI. O zwłoce i powolności w interesach	119
XXII. O chytrłości i przebiegłości. . . .	121
XXIII. O fałszywej roztropności egoisty	129

